

TUCHOWSKIE WIEŚCI



Pismo Towarzystwa Miłośników Tuchowa

Rok XX Nr 4/127
ISSN 1234-66-40

lipiec-sierpień 2012
cena 4,00 zł





Rada Miejska informuje...



XXII sesja – 30 maja 2012 r.

W sesji uczestniczył Starosta Tarnowski; przedstawił informację na temat realizacji budżetu w Starostwie za 2011 r. oraz na temat stanu dróg powiatowych i planu inwestycji drogowych na terenie gminy Tuchów.

Komendant Gminny OSP przedstawił informację o działalności Ochotniczej Straży Pożarnej.

Uchwały:

- podjęto decyzję o przekazaniu prowadzenia 4 szkół podstawowych osobom fizycznym, dotychczasowym dyrektorom tych szkół;
- przyjęto „Program opieki nad zwierzętami bezdomnymi oraz zapobiegania bezdomności zwierząt na terenie gminy Tuchów na 2012 rok”;
- podjęto uchwałę w sprawie określenia przystanków komunikacyjnych zlokalizowanych na terenie gminy Tuchów, których właścicielem lub zarządzającym jest gmina Tuchów, oraz warunków i zasad korzystania z nich;
- ustalono stawki opłaty za korzystanie przez operatora i przewoźnika z przystanków komunikacyjnych, których właścicielem albo zarządzającym jest gmina Tuchów.

XXIII sesja – 27 czerwca 2012 r.

Na posiedzenie zostali zaproszeni dyrektorzy szkół oraz nauczyciele wychowania fizycznego w związku z podsumowaniem gminnego współzawodnictwa sportowego szkół za 2011/2012 rok, które przedstawił dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Tuchowie, po czym burmistrz i przewodniczący Rady

Miejskiej wręczyli puchary i dyplomy szkołom przodującym we współzawodnictwie sportowym.

Dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej przedstawił ocenę zasobów pomocy społecznej w gminie Tuchów.

Dyrektor Domu Kultury w Tuchowie mówił na temat współpracy międzynarodowej gminy Tuchów oraz przedstawił planowany program działania w ramach Akcji „Lato”.

Prezes Spółki Komunalnej „Dorzecze Białej”, posiłkując się pokazem slajdów, zaprezentował informację nt. działalności Spółki.

Uchwały:

- w sprawie ustalenia wysokości bonifikat od opłaty z tytułu przekształcenia prawa użytkowania wieczystego w prawo własności na rzecz dotychczasowych użytkowników wieczystych (i ich następców prawnych) nieruchomości stanowiących własność gminy Tuchów, przeznaczonych na cele mieszkaniowe;
- w sprawie określenia zasad i trybu przeprowadzania konsultacji społecznych z mieszkańcami gminy Tuchów i uchylenia Uchwały nr XVI/124/2011 Rady Miejskiej w Tuchowie z dnia 28 grudnia 2011 roku w sprawie określenia zasad i trybu przeprowadzania konsultacji społecznych;
- w sprawie ustalenia liczby punktów sprzedaży napojów alkoholowych na terenie gminy Tuchów;
- w sprawie zasad usytuowania miejsc sprzedaży i podawania napojów alkoholowych na terenie gminy Tuchów.

*Przewodniczący Rady Miejskiej
mgr Ryszard Wrona*

Ile wart jest szpital?

Takie tytułowe pytanie pojawiło się w jednej z tarnowskich gazet, która opisywała kontrowersje towarzyszące sprzedaży tuchowskiego szpitala. Transakcji bezprecedensowej, bo nigdy nikt jeszcze w tej części kraju nie sprzedawał całego szpitala prywatnej spółce, czyli w praktyce pozbawiał się wpływu na to, jak będzie wyglądała opieka medyczna nad mieszkańcami, dzięki którym zajmuje się szczytne funkcje publiczne?

Ale przejdźmy do meritum, czyli do tego, ile wart jest szpital? Czy 6 milionów złotych, które żąda za niego starosta Mieczysław Kras, to mało czy dużo?

Zacnijmy od tego, że o sprzedaży tak potężnego majątku nie może decydować jedna osoba, a nawet większa grupa osób, złożona z członków zarządu powiatu czy radnych. Szpital wybudowany został z państwowych pieniędzy, ma swoją bogatą historię i renomę. Na jego markę przez lata pracowali lekarze, pielęgniarki, położne... Jest to placówka ważna nie tylko dla mieszkańców Tuchowa, ale całego Pogórza i kluczowe decyzje dla jej dalszych losów powinny być podejmowane przy udziale społeczeństwa. Tymczasem o tym, że szpital będzie sprzedawany, dowiedzieliśmy się dzień przed sesją powiatowej rady, na której

podejmowane miały być stosowne uchwały, i to z konferencji prasowej posła PSL-u. Zarówno mieszkańców, jak i mnie postawiono przed faktem dokonanym: **oświadczam tutaj, że jako jedyny parlamentarzysta mieszkający w Tuchowie nic o tych planach nie wiedziałem i nikt ze mną niczego nie konsultował.**

Tak się nie robi, Panie Starosto! Nie prowadzi się również negocjacji, jeśli decyduje się na tak poważną transakcję z udziałem publicznego majątku, w tajemnicy przed społeczeństwem. Tutaj wszystko od samego początku do końca powinno być jak najbardziej przejrzyste, także jeśli chodzi o wyceny budynków szpitalnych. A jest wiele zastrzeżeń do opracowań szacunkowych. Zgłosili się do mnie radni zasiadający w komisji rewizyjnej i przedstawili swoje zastrzeżenia. Podobnie jak i oni, jestem zdania, że wycena musi być robiona pod kątem bezprzetargowej sprzedaży szpitala. Nie może być tak, że rozbieżność wyceny jednej części szpitala sięga miliona złotych, a do sprzedaży przyjęto mniejszą wartość i na dodatek nie usłyszeliśmy żadnego uzasadnienia takiego postępowania.

Wciąż więc nie wiemy, jaka tak naprawdę jest wartość rynkowa szpitalnych obiektów; branie wyceny tańszej zamiast

droższej służy tylko zagmatwaniu sprawy i mnożeniu niejasności. Dlaczego nie zlecono rzeczoznawcy wyceny wszystkich nieruchomości i ruchomości do celów sprzedaży bezprzetagowej? Dlaczego nie zlecono tej czynności dwom niezależnym biegłym, aby była możliwość porównania?

Trzeba też pamiętać, że wartości szpitala nie można liczyć tylko w złotych. Jest wartością bezcenną, bo chodzi o zdrowie i życie ludzi. A samorząd ma obowiązek brania na siebie odpowiedzialności za zdrowie mieszkańców, podobnie jak odpowiada za stan dróg, szkół, przedszkoli czy innych obiektów użyteczności publicznej. Niestety, starostwo wymiguje się od obowiązku zapewnienia mieszkańcom ochrony zdrowotnej.

Jeżeli obecnie widzimy, że starostwo pozbawia się tego majątku, to mówię wprost: nie ma sensu w urzędzie zatrudniać ludzi zajmujących się zdrowiem, bo jeśli oni nie mają zamiaru zajmować się tym, co jest ich obowiązkiem, to po co im płacić pensje?

Gdy majątek przejdzie w prywatne ręce, nie będzie już żadnej kontroli nad tym, co się będzie z nim działo. Mam poważne wątpliwości, czy utrzymana zostanie dotychczasowa misja szpitala.

Czy nowy właściciel będzie decydował się na nadwykonania usług medycznych, gdy skończy się kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia? Wątpię, bo trudno sobie wyobrazić, aby na leczenie i zabiegi bez pewności zapłacenia za to decydowała się prywatna spółka... Nie może przecież się zadłużać, a samorząd – nawet gdyby chciał – nie będzie miał prawnej możliwości pokrycia poniesionych strat w słuszym przecież celu. W praktyce dojść może do tego, że z usług tuchowskiego szpitala korzystać będą w przyszłości tylko zamożni, bo innych nie będzie na to stać. Nie oszukujmy się: dla prywatnego właściciela najważniejszy będzie zysk i będzie stawiał na takie formy działalności, które są dla niego najbardziej opłacalne.

Reasumując: raz jeszcze wyrażam sprzeciw wobec pozbywania się przez powiat tak ważnej dla bezpieczeństwa zdrowotnego mieszkańców placówki. A jeśli władze starostwa chcą się wymigiwać z nałożonych na nie zadań, to mam prostą radę: zlikwidujemy starostwo!

Michał Wojtkiewicz
Poseł Prawa i Sprawiedliwości

WIEŚCI KULTURALNE - Kalendarium

- 1 czerwca na stadionie MKS Tuchovia odbył się turniej piłkarski dla szkół podstawowych z powiatu tarnowskiego – **EURO CUP 2012**. Do każdej szkoły przypisana została reprezentacja narodowa występująca na Mistrzostwach Europy 2012. W końcowej klasyfikacji zwyciężyła drużyna Stare Żukowice (Rosja) przed Gromnikiem (Hiszpania), Lubczą (Chorwacja) i Tuchowem (Polska). Turniej odbył się pod patronatem burmistrza Tuchowa oraz starosty powiatu tarnowskiego. **Organizatorami turnieju byli:** Stowarzyszenie Tuchów 2030 i MOSIR Tuchów, a **sponsorami:** KOSTA – MARKET w Tuchowie, Piotr Tomsia – Mechanika Pojazdowa w Szerzynch.



Nagrodzono najlepsze drużyny

- 2 czerwca przy Domu Pogodnej Jesieni w Tuchowie odbył się **I Międzypokoleniowy Piknik**. Impreza zgromadziła m.in. rodziny mieszkańców, pracowników i przedszkolaków uczęszczających do przedszkola prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr św. Józefa. Gościli: mieszkańcy z DPS w Zakliczynie i Karwodrzy oraz przedstawiciele Stowarzysze-

nia „Nadzieja” w Tuchowie i Wiesława Iwaniec – dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie.

- 2 czerwca, w Burzynie odbył się **FESTYN RODZINNY** z okazji Dnia Dziecka. Na boisku LKS Burzyn odbył się mecz towarzyski piłki nożnej oraz siatkowej. Natomiast przy Domu Kultury zaprezentowały się grupy taneczne,



Zaprezentowali się uczniowie z Zespołu Szkół w Burzynie





Zespół „ATRLA” i grupa „Fabuła” z DK w Tuchowie



Pokaz strażacki



Odbyły się zawody sportowe

kabaretowe i muzyczne. Zakończeniem festynu była wspólna biesiada taneczna. Organizatorami festynu byli: Rada Rodziców przy Zespole Szkół w Burzynie, Ochotnicza Straż Pożarna w Burzynie, Rada Sołecka w Burzynie oraz Dom Kultury w Tuchowie.

- 3 czerwca na stadionie MKS Tuchovia odbył się mecz majówkowy. W sportowej rywalizacji uczestniczyły trzy drużyny: policjanci, samorządowcy oraz księża i nauczyciele. I miejsce zdobyła drużyna policjantów, II m. zajęła drużyna samorządowców, a III m. księża/nauczyciele.



Drużyny piłkarskie

- 6 czerwca w Domu Kultury w Tuchowie nastąpiło rozstrzygnięcie **Gminnego Konkursu Plastycznego „EURO 2012”**. Uczniowie szkół podstawowych mieli za zadanie przygotować prace plastyczne, związane z rozpoczynającymi się Mistrzostwami Europy „Euro 2012”. **Nie przyznano miejsc, lecz wyróżnienia:** w **kategorii uczniów kl. I-III:** **Roksana Ciszek** z SP w Łowczowie, **Kinga Dynarowicz** z ZS w Siedliskach, **Gabriela Wantuch**, **Dominika Gucwa** i **Patrycja Wiktor** z SP w Zabłędzu, a w **kat. uczniów kl. IV-VI:** **Kacper Orczyk** z SP w Piotrkowicach.



Uczestnicy konkursu

- 13 czerwca w Domu Pielgrzyma „Marianum” odbyła się wystawa poplenerowa **SACRUM 2012**. Ogólnopolski Plener Malarski SACRUM odbywał się w Tuchowie w od 1 do 13 czerwca. W plenerze uczestniczyli: Krystyna Baniowska – Stąsiek – komisarz pleneru, Kazimierz Bać, Józef Drong, Anna Frühauf, Jolanta Jakima – Zerek, Elżbieta Leddecka,



Spotkanie poplenerowe

Lech Leddecki - Olszyna, Lidia Mikołajczak, Eugeniusz Mol-ski, Suren Vardanian, Teresa Szafrńska, Anita Małgorzata Werner. Wspomniany plener wsparli finansowo: burmistrz Tuchowa, Kompania Piwowarska S.A., Karpacka Spółka Gazownictwa Sp. z o.o. Zakład Gazowniczy w Tarnowie oraz Kancelaria Doradztwa Podatkowego Bilans w Tarnowie.

- **17 czerwca w Piotrkowicach odbył się piknik rodzinny.** Rodziny wraz ze swoimi pociechami mile spędziły popołudnie. Podziwiali występy dzieci, które korzystały z wielu atrakcji, np. karuzeli. W pikniku udział wzięli: wiceburmistrz Tuchowa Kazimierz Kurczab oraz radny Jacek Tyrka. Na zakończenie wspólnie biesiadowano.
- Od 24 do 26 odbyły się obchody jubileuszu **XX-lecia Towarzystwa Miłośników Tuchowa oraz XXII-lecia „Tuchowskich Wieści”**. Obchody zainaugurowano mszą św. w kościele św. Jakuba AP. W drugi dzień, w Domu Kultury w Tuchowie odbyło się spotkanie dyskusyjne działaczy pod hasłem: „Po co komu towarzystwa kulturalne?”. W kolejny



Głos zabrali członkowie TMT i goście



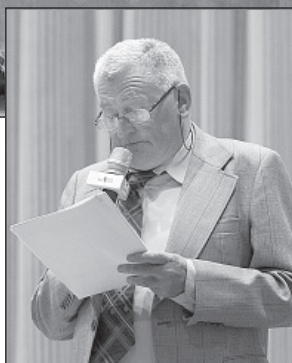
Zespół „Pokolenia”



Spotkanie otworzyła p. St. Burza, głos zabrali członkowie TMT



Zespół „Atria”



dzień zaprezentowany został specjalny program artystyczny. Wiersze o Tuchowie i nie tylko recytowali członkowie Towarzystwa i TW. Były tańce, śpiew i muzyka. Wystąpili m.in. zespół „Pokolenia”, „Atria” i dziecięcy zespół wokalny. Z okazji jubileuszy zaproszeni goście otrzymali specjalnie wydany numer „Tuchowskich Wieści”, a także drewnianą solniczkę – sówkę „Tuchówkę” z logo TMT.



Pary taneczne



Dzieci z zespołu wokalnego



Odbędzie się wystawa w holu



Pamiątkowe wpisy



Spotkanie po oficjalnej i artystycznej części

- 28 czerwca został wydany album z ilustracjami, które zostały przygotowane do książki „Wędrówki z Tuchówką”, i przekazany małym pacjentom do ośrodków zdrowia w Siedliskach, Jodłowce i Tuchowie. Zaangażowanie w tym przedsięwzięciu wykazali nauczyciele Zespołu Szkół w Tuchowie **Renata Szelaż** i **Stanisław Maniak** oraz uczennice tuchowskiego gimnazjum **Aleksandra Uchwat**, **Natalia Rogal**, **Danuta Buzowska**, **Natalia Kościuszko** i **Joanna Skrzyniarz**.
- Na przełomie czerwca i lipca, przez dwa tygodnie był realizowany w Tuchowie projekt **Sport to zdrowie na murze beton. Na murze przy hali sportowej MOSiR powstał artystyczny mural**, który nawiązuje tematycznie do dyscyplin sportowych uprawianych w Tuchowie oraz do obiektów ściśle związanych z Tuchowem. Autorem i wykonawcą muralu jest **Jerzy Rojkowski** z Krakowa. **Koordynatorem projektu był Jarosław Mirek**. Projekt sfinansowany został przez burmistrza Tuchowa oraz Centrum Zdrowia Tuchów.



Tuchowski MURAL

- Podczas Wielkiego Odpustu Tuchowskiego, w święto Matki Bożej Tuchowskiej wprowadzono relikwie błogosławionego Jana Pawła II do bazyliki mniejszej w Tuchowie. Eucharystii przewodniczył ordynariusz tarnowski **ks. bp Andrzej Jeż**.



Uroczystość wprowadzenia relikwii

- Młodzieżowa Rada Gminy Tuchów we współpracy z Domem Kultury w Tuchowie zaprosiła na warsztaty filmowe 5, 12, 19 lipca 2012 r. do sali widowisko-kinowej.
- Od 18 do 29 lipca, w tuchowskim amfiteatrze odbywał się **III MIĘDZYNARODOWY PLENER RZEŹBIARSKI**. **Kazimierz Karwat** - koordynator pleneru zaprosił artystów z Polski, Ukrainy i Białorusi. Wspaniałe rzeźby wykonało 11 artystów rzeźbiarzy: **Franciszek Piecha**, **Irina Kusznierek**, **Anatolij Turkow**, **Nikolaj Zadrejko**, **Feofan Bobryk**, **Zenon Konon**, **Mieczysław Wojtkowski**, **Bogusław Migel**, **Wołodimir Czykwini**, **Wiaczesław Doročko** i **Kazimierz Karwat**. Organizatorem pleneru był **Dom Kultury w Tuchowie**.



Rzeźbiarze z władzami miasta i organizatorami

- Pod koniec lipca ukazał się pierwszy numer „Kuriera Tuchowskiego”, bezpłatnego magazynu zawierającego aktualne informacje z życia Tuchowa i okolicznych miejscowości, którego wydawcą jest Dom Kultury w Tuchowie.
- Od 3 do 5 sierpnia odbywało się **XIII Międzynarodowe Spotkanie Miast Bliźniaczych i Małopolski Piknik Europejski**. W tym roku gościli w Tuchowie reprezentanci miast partnerskich: Detvy na Słowacji, Martfü na Węgrzech, Miku-



Paulina Bisztyga

zespół **Fun Fire** oraz **After Day**. Odbywał się również Małopolski Piknik Europejski z konkursami, a najlepsi uczestnicy otrzymali cenne nagrody. Gwiazdą sobotniego wieczoru była Czeszka **Gabi Gold**. W ten sam dzień, ale w tuchowskim Domu Kultury, miała miejsce uroczysta

kolacja, podczas której Burmistrz Tuchowa Mariusz Ryś wręczył statuetkę Melaniasza **Friedrichowi Schusterowi**, który nie mógł być obecny na styczniowych uroczystościach. Pan Friedrich Schuster został także uhonorowany medalem Marszałka Województwa Małopolskiego i symbolami oręża polskiego przez starostę powiatu tarnowskiego. Spotkanie uświetnił koncert piosenki francuskiej po tytule „Paryżu, kocham Cię” w wykonaniu **Janusza Zbiegiera**.

W trzeci dzień od wczesnego przedpołudnia trwał Małopolski Piknik Europejski. Były konkursy: króla kapek, euro-puzzle i wiele innych atrakcji. Na scenie zaprezentowały się zespoły z dwóch miast partnerskich Martfü na Węgrzech oraz Detvy na Słowacji. Wystąpiła również tuchowska para tańca towarzyskiego i **Parafialna Orkiestra Dęta** z Siedlisk. Wieczorem nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu zorganizowanego przez redakcję „Kuriera Tuchowskiego” wraz z firmą BlueBox. Gwiazdą niedzielnego wieczoru był popularny zespół słowacki **Heľenine Oči**. **Spotkania kończyły biesiady taneczne w amfiteatrze.**

kolacja, podczas której Burmistrz Tuchowa Mariusz Ryś wręczył statuetkę Melaniasza **Friedrichowi Schusterowi**, który nie mógł być obecny na styczniowych uroczystościach. Pan Friedrich Schuster został także uhonorowany medalem Marszałka Województwa Małopolskiego i symbolami oręża polskiego przez starostę powiatu tarnowskiego. Spotkanie uświetnił koncert piosenki francuskiej po tytule „Paryżu, kocham Cię” w wykonaniu **Janusza Zbiegiera**.



Ceremonia wręczenia wyróżnienia

W trzeci dzień od wczesnego przedpołudnia trwał Małopolski Piknik Europejski. Były konkursy: króla kapek, euro-puzzle i wiele innych atrakcji. Na scenie zaprezentowały się zespoły z dwóch miast partnerskich Martfü na Węgrzech oraz Detvy na Słowacji. Wystąpiła również tuchowska para tańca towarzyskiego i **Parafialna Orkiestra Dęta** z Siedlisk. Wieczorem nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu zorganizowanego przez redakcję „Kuriera Tuchowskiego” wraz z firmą BlueBox. Gwiazdą niedzielnego wieczoru był popularny zespół słowacki **Heľenine Oči**. **Spotkania kończyły biesiady taneczne w amfiteatrze.**



Zespół z Detvy na Słowacji

- **12 sierpnia przy klasztorze oo. Redemptorystów odbył się I Sanktuarijny Festyn Rodzinny.** Rozpoczęto go mszą św. w intencji rodzin. Wystąpiły zespoły: Sanktuarijna Orkiestra Dęta, „Atria”, grupa taneczna „Voice”. Ogłoszono wyniki i wręczono nagrody w konkursie plastycznym pt. „Nasza miejscowość i rodzina”. Przeprowadzono konkursy, m.in. „Familiadę po tuchowsku”, odbyły się pokazy strażackie i konkurencje sportowe. Przedstawiono skecze: „Pierwsze nieporozumienia małżeńskie” i „Oświadczyń w ponowoczesnym świecie”. Rozlosowano dwie główne loteryjne nagrody: rower górski i robot kuchenny. Na zakończenie wystąpiły muzykujące rodziny. Nie zabrakło

stoisk gastronomicznych. Można było skosztować wielu pysznych potraw regionalnych.



- 12 sierpnia „Pasieka Radwan” zaprosiła do baczki w Trzemesnej smakoszy miodu i miłośników przyrody na IV PIKNIK PSZCZELARSKI. Piknik przebiegał pod hasłem: „Las i pszczoły”. Imprezę otworzył pan **Albert Radwan**, który ciekawie opowiadał m.in. o życiu pszczół, a wiceburmistrz Tuchowa - **Kazimierz Kurczab** przekazał kilka informacji o Trzemesnej i gminie Tuchów. Odbyły się także konkursy: o słoik miodu, łuczniczy bractwa XIII-wiecznych rycerzy. Piknik zakończył się biesiadą przy czarce miodu.



Pan Radwan opowiada o życiu pszczół

- 15 sierpnia, na **nowo powstałych boiskach do siatkówki plażowej przy stadionie MKS Tuchovia** rozegrano **I Turniej Siatkówki Plażowej** o puchar Burmistrza Tuchowa. Na starcie stanęło 38 par, czyli 76 zawodników i zawodniczek z całej gminy Tuchów (a także dwa zespoły z Uścia Gorlickiego).
- 15 sierpnia odbyły się dożynki wiejskie, m. in. w Siedliskach i Burzynie, a 26 w Dąbrówce Tuchowskiej. Poprzedzały je uroczyste msze św. Potem odbywały się ceremonie dożynkowe, występy artystyczne i dożynkowe biesiady.



- 19 sierpnia odbyły się **gminne dożynki** w Tuchowie. W programie; poświęcenie chleba z nowego zboża i wieńców dożynkowych w bazylice mniejszej w Tuchowie, a w amfiteatrze: ceremonia dożynkowa – przekazanie chleba z nowego zboża Burmistrzowi Tuchowa - Mariuszowi Rysiowi, dzielenie się nim oraz prezentacja i ośpiewanie wieńców. Starostami tuchowskich dożynek byli: pani **Lucyna Sobarnia** z Łowczowa i pan **Kazimierz Solak** z Piotrkowic. Gościem tuchowskich dożynek był **Roman Gerczak**, który wystąpił z programem pt. „Zabrałaś mi lato”. Na zakończenie odbyła się biesiada dożynkowa.



Prezentacja wieńców

Opr. A. Jagoda

Foto: W. Chrzanowski, M. Maziarka, K. Jasiński, R. Flądro, M. Starostka, N. Ropska

XVI Tuchowska Majówka dla Matki



W niedzielne popołudnie 20 maja 2012 roku mało miejsc w Tuchowie tradycyjne spotkanie z okazji Dnia Matki. Majówka w tym roku odbywała się już szesnasty raz. Ta akcja dobroczynna ma głęboki sens, gdyż podkreśla, jak wielkie znaczenie ma dla każdego MATKA, a także wspiera Caritas i Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja”. Organizatorami tegorocznej Majówki byli: Towarzystwo Miłośników Tuchowa, Dom Kultury, Pogórzańskie Stowarzyszenie Rozwoju i pani Ewa Stanisławczyk – inicjatorka tych spotkań. Majówkowy program był bogaty w liczne atrakcje. Spotkanie odbywało się w plenerze – w amfiteatrze obok Domu Kultury. Po części oficjalnej wystąpiły na scenie dzieci z tuchowskich przedszkoli: publicznego, sióstr służebniczek i józefitek. Następnie na scenie zaprezentowały się zespoły taneczne i wokalne – instrumentalne z Domu Kultury w Tuchowie, zespół „Pokolenia”. Szczególnie uzdolniona młodzież za swe osiągnięcia w różnych dziedzinach nauki otrzymywała dyplomy i nagrody. Była chwila modlitwy przy figurze Matki Bożej, którą uczestnicy uczcili „Litanią loretańską”. Odbywały się interesujące pokazy strażackie. Atrakcją była duża sowa Tuchówka, która rozbawiała dzieci wielkimi kolorowymi bańkami mydlanymi. Można było wylosować cenne nagrody, które podarowali darczyńcy. Odbyła się dobroczynna aukcja. Zabawy z dziećmi prowadził wodzirej. Były liczne kiermasze, wystawy. Serwowano smaczne dania z kotła i pieczone kiełbaski oraz ciasta domowego wypieku. W ramach Tuchowskiej Majówki rozegrano mecz na stadionie „Tuchovii”. W drużynach byli: księża, nauczyciele, policjanci i samorządowcy.

Tegoroczna akcja charytatywna cieszyła się dużym zainteresowaniem. Przybyli na nią liczni mieszkańcy Tuchowa i okolic, którzy chętnie wspierali potrzebujących. Dzięki takim akcjom osoby, które przeżywają trudne losowe problemy, nie są zdane jedynie na siebie. Mogą zatem też radować się życiem, doświadczając wielu radosnych chwil. Rodzicom mającym dzieci niepełnosprawne trudno przystosować się do życia, proces ten trwa niejednokrotnie długo. Tak naprawdę rzadko zdarza się, by rodzice, którym rodzi się dziecko dotknięte uszkodzeniem organizmu, powodującym zaburzenia rozwoju i niepełnosprawności, byli przygotowani do zmierzenia się z sytuacją pod względem psychicznym czy kompetencyjnym.

Dzień Matki to przepiękny dzień. Matkom dzieci niepełnosprawnych przysparza jednak tej wewnętrznej nuty smutku, wynikającego z własnej sytuacji. Związane to jest z ciągłym uczuciem lęku, z pytaniem: jak poradzi sobie z problemem teraz i w przyszłości? Jej dziecko, mimo wieku, nie będzie nigdy samodzielne. Rodzice nie szczędzą sił do walki z chorobą, nie poddają się, często mimo beznadziejności. Matka dziecka niepełnosprawnego musi być czujna, musi być tłumaczem swego dziecka, musi mieć wiele cierpliwości. Aby sprostać zadaniom, powinna zadbać także o własne zdrowie psychiczne. Matka, jeżeli jest silna, pogodna, zapewni dziecku poczucie bezpieczeństwa, akceptacji i spojrzy z dystansem na wszystko. Mamo, wołam cię, mamo, potrzebuję cię, mamo, gdzie jesteś? Mamo, mamo – to dzień każdy, nie różniący się. I byłby bardzo szary i długi dla wielu mam, gdyby nie było wokół tolerancji i otwartości. Dobrze, że my – matki dzieci niepełnosprawnych – mamy w Tu-

chowcie „Nadzieję”. Możemy się wspólnie spotykać. Każda ma w sobie coś, czym może się podzielić – swe doświadczenie w sposobach radzenia sobie. Grupa daje poczucie więzi i oparcia. W grupie staramy się wyjść z izolacji, pomagamy sobie nawzajem. Podopieczni mogą rozwijać swe talenty, cieszyć się swymi osiągnięciami. Wsparciem duchowym służy zgromadzenie redemptorystów – bracia klerycy WSD w Tuchowie i ojcowie. To duża pomoc od samego początku, czyli już od 20 lat. Angażujący się świeccy wolontariusze z Tuchowa i okolic tak wiele wnoszą dobra w życie podopiecznych i ich rodziców. To zasługa rodziców wolontariuszy – tych matek, które dobrze wychowują swe dzieci, uczulając je na człowieka, który potrzebuje pomocy. Dużą pomocą służą specjaliści. Przed rodzicami stają wciąż nowe wyzwania, poszukiwanie sposobów radzenia sobie, sposobów pomocy swemu dziecku, ciągła rehabilitacja. Często nie wystarczają chęci, jest sporo spraw, które związane są z kosztami. Dlatego doceniamy zaangażowanie się społeczeństwa w tego typu akcje charytatywne, dzięki którym ta pomoc może być realna. Dziękujemy za wszelką pomoc udzielaną nam: słowem, czynem, gestem. Jesteśmy wdzięczni za obecność z nami. Dziękujemy za zrozumienie, dzięki któremu dzieci niepełnosprawne i ich rodzice mogą przeżywać tak wiele radosnych chwil. Słowa uznania kierujemy w stronę organizatorów, wykonawców, sponsorów – czyli wszystkich darczyńców. Dzielenie się z „Nadzieją” i Caritas przynosi wciąż nowe owoce i dostarcza wiele dobra.

Grażyna Gut



Z okazji Jubileuszu XX-lecia Towarzystwa Miłośników Tuchowa i Jubileuszu XXII-lecia „Tuchowskich Wieści” składamy Zarządowi i Członkom Towarzystwa oraz Redakcji czasopisma serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy twórczej na rzecz naszego miasta i gminy. W działalności Państwa przejawia się troska o historię, sztukę, kulturę, sprawy istotne dla życia społecznego. Wkład pracy w to ważne dzieło jest godny uznania. Życzymy dalszych osiągnięć i sukcesów w życiu społecznym, zawodowym i rodzinnym.

W imieniu Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja” – prezes Marian Gut

Podziękowanie

Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja” składa serdeczne podziękowanie:

- organizatorom, wykonawcom, darczyńcom XVI Tuchowskiej Majówki dla Matki;
- uczniom szkół za podarowanie maskotek na loterię fantową podczas Wielkiego Odpustu Tuchowskiego;
- ojcom redemptorystom za umożliwienie przeprowadzenia tej akcji charytatywnej;
- wolontariuszom duchownym i świeckim za zaangażowanie w akcję na rzecz podopiecznych Stowarzyszenia „Nadzieja”;

Za pomoc w zorganizowaniu ogniska w dniu 14.07.2012 r.

- panom Sajdakom za podarowanie 38 kg kiełbasy;
- państwu Wróblom za podarowanie napojów owocowych;
- panu dyrektorowi Ośrodka Pomocy Społecznej za podarowanie artykułów spożywczych;
- pani Ewie Stanisławczyk z zespołem za oprawę muzyczną spotkania;
- gościom przybyłym za zaszczylenie nas swoją obecnością;
- panu burmistrzowi Mariuszowi Rysiowi i zastępcy panu Kazimierzowi Kurczabowi i Radzie Miejskiej w Tuchowie za zbudowanie drogi dojazdowej do działki Stowarzyszenia „Nadzieja”.

- Kręgowi Rodzin przy parafii NNMP w Tuchowie za dar serca w Dniu Świętości Życia.

Dziękujemy za przekazanie 1% podatku **729 osobom z całej Polski**.

Dziękujemy bardzo za pomoc

W imieniu Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja” – prezes Marian Gut



Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja” w Tuchowie realizuje program II edycji w ramach otwartego konkursu ofert na realizację



zadań publicznych województwa małopolskiego z zakresu rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych w 2012 roku.

Zadanie pt. „Jesień tatrzańska” realizowane jest od dnia 02.07.2012 r do 10.12.2012 r. Dotacja została przyznana Stowarzyszeniu ze środków PFRON będących w dyspozycji województwa małopolskiego.

Grupę docelową projektu stanowią osoby niepełnosprawne należące do Stowarzyszenia „Nadzieja” wraz z ich opiekunami oraz podopieczni ŚDS z Nowodworza, mieszkańcy Tarnowa jako powiatu grodzkiego. W ramach projektu 50 osób wyjedzie w dniach 03.11. – 09.11.2012 r do Zakopanego do Kompleksu Wypoczynkowo – Rehabilitacyjnego „Marzenie”. W programie podopieczni z opiekunami wezmą udział w warsztatach artystycznych, licznych spotkaniach, wyjeździe na baseny termalne, wycieczkach, wieczorkach regionalnych. Sprawozdanie z realizacji projektu dostępne będzie na stronie Stowarzyszenia „Nadzieja” www.nadzieja-tuchow.pl

Grażyna Gut, sekretarz Stowarzyszenia „Nadzieja”

Podczas trwania EURO 2012 mieszkańcy Tuchowa mogli obserwować, jak przestrzeń publiczna naszego miasta wzbogaca się o artystyczny mural, który powstawał na murze oporowym przy hali MOSiR.

Dzieło o długości 68 metrów i powierzchni ok. 200 m. kw. prezentuje najbardziej znane obiekty Tuchowa, a w konwencji fotorealistycznej nawiązuje do dyscyplin sportowych uprawianych w naszym mieście. Twórcą muralu jest absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, młody artysta **Jerzy Rojkowski**.

Projekt i wykonanie sfinansowane zostały przez Burmistrza Tuchowa oraz Centrum Zdrowia Tuchów.

(em)

I Sanktu

12 sierpnia 2012 roku odbył się w parafii NNMP I Sanktuarny Festyn Rodzinny.

Poprzedziły go liczne przygotowania i zebranie Rady Parafialnej z ojcem proboszczem. Odpowiednim osobom przydzielono koordynację takich zadań, jak: wykonanie banerów, przygotowanie zabaw dla dzieci, konkursów dla dorosłych, zorganizowanie familiady rodzinnej, gastronomii czy pokazów strażackich. Było to miłe i sympatyczne spotkanie, gdzie każdy chętnie zgłaszał swoje uwagi i pomysły. Organizatorami festynu byli: parafia NNMP i Dom Kultury w Tuchowie.

Festyn rozpoczęła msza św., a potem rozpoczęła się druga część festynu. Na zgromadzonych na górnym parkingu czekały liczne atrakcje. Wszystkich zebranych uroczyste powitali: o. Bogusław Augustowski i prowadzący festyn pan Andrzej Jagoda.

Wśród zaproszonych gości nie zabrakło pana pośta Michała Wojtkiewicza, pana starosty Mieczysława Krasa z żoną oraz rodziny pana wiceburmistrza Kazimierza Kurczaba.

Następnie dla rozpędzenia deszczowych chmur i poprawy humorów odrobinę zmokniętych sympatyków festynu zagrała dziarsko nasza Sanktuarna Orkiestra Dęta. Po koncercie nastąpiło uroczyste wręczenie nagród uczestnikom konkursu plastycznego pt. „Nasza miejscowość i rodzina”.

A potem już się potoczyło...

Na dzieci czekały liczne konkursy z nagrodami, dorośli też zmierzali się w ciekawych zadaniach: rzucie moherowym beretem, lotkami czy podkową. Małżeństwa wzięły udział w sympatycznym turnieju „Familiada rodzinna”. Małżonkowie zmagali się z odpowiedziami na pytania ze swego życia rodzinnego, ślubu, musieli odświeżyć pamięć na temat miłych wydarzeń ze swojego życia. Były pytania związane z hasłem tegorocznego roku duszpasterskiego „Kościoł naszym domem”. Należało też zaśpiewać piosenkę do proponowanej melodii oraz ułożyć ogłoszenia parafialne. Małżonkowie znakomicie poradzi sobie z zadaniami. Nagrodą były obiady i kolacje we dwoje przy świecach w tuchowskich restauracjach.

Stragan z cegiełkami na rzecz renowacji szopy i muzeum sanktuarnego obległ

aryjny Festyn Rodzinny

wszyscy: od najmłodszych do najstarszych. Za cegiełkami kryły się miłe niespodzianki. Zapach pieczonych kiełbasek i mięsa wiercił nieustannie w nawet najbardziej wybrednych nozdrzach, a placki, swojski chleb, smalec i ogórki oraz bigos i pierogi też znikwały jak świeże bułeczki.

Na scenie zaprezentowały się formacje taneczne i zespół muzyczny „Atria” działający przy Domu Kultury w Tuchowie. Wieczorem bawiliśmy się razem z kabaretami dobrego humoru rodzinnego.

Punktem kulminacyjnym festynu było losowanie dwóch nagród głównych ufundowanych przez organizatorów: malaksera i roweru. Bardzo cieszyli się ci, którym dopisało szczęście w losowaniu.

Na zakończenie festynu w pięknym koncercie wystąpiły śpiewające rodziny państwa: Dąbczyńskich, Karpiełow, Mikosów, Schabowskich i Stanisławczyków. Usłyszeliśmy znane i lubiane przeboje Czerwonych Gitar, Marka Grechuty i Stanisława Sojki oraz innych wykonawców. Naprawdę nie trzeba wyjeżdżać na koncerty do wielkich miast, bo rodziny śpiewały profesjonalnie i znakomicie. O godz. 21.00 wspólnie odśpiewaliśmy „Apel jasnogórski”, a pieśń „Zapada zmrok” była dosłownym zakończeniem udanego festynu.

R.G.

Kiedy usłyszałem o propozycji zorganizowania festynu parafialnego, nie miałem żadnych wątpliwości, że jest to bardzo szlachetna idea, którą znałem z innych parafii, gdzie pracowałem. Pomyślałem, że ma szansę powodzenia, gdyż zamiar wyszedł od wiernych, a nie został narzucony z góry. I rzeczywiście tak było. Podziwiałem zapał, zainteresowanie i odbiór tej idei przez wiernych, którzy otworzyli swe serca i umysły, aby ten pierwszy festyn zorganizowany przy aktywnym udziale Domu Kultury w Tuchowie się odbył. Pragnę wyrazić wielką wdzięczność Bogu za ten błogosławiony czas przygotowania festynu, który wyzwolił w tylu osobach szlachetne uczucia, więzy, wolę pomocy i życzliwości. To jest to, o co chodzi w budowaniu prawdziwej wspólnoty wierzących. Chciałoby się powiedzieć za autorem Dziejów Apostolskich: „Jeden



duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących” (Dz 4,32), angażujących się w realizację charytatywnego celu festynu.

Dziękuję także osobom aktywnie zaangażowanym w życie parafii, które poświęciły swój czas, często kosztem rodziny czy innych ważnych osobistych zajęć, na rzecz dobra wspólnego. Nie były to tylko godziny, ale dni poświęcone dla przybliżenia jak największej liczbie ludzi pomysłu zorganizowania festynu.

Niech Pan Bóg błogosławi kolejnym festynom organizowanym przy sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej i niech ten pomysł integruje różne środowiska w parafii i poza jej granicami. Niech odbyty „chrzest” zaowocuje nowymi pomysłami, zdobytym doświadczeniem i niech wyzwala nowe pokłady dobra drzemiące w każdym człowieku.

*o. Bogusław Augustowski
proboszcz*

Można śmiało stwierdzić, że festyn był świętem rodzinnym. Przyszli na niego starsi i młodszy, dorośli i dzieci, aby wspólnie pośpiewać, posłuchać, obejrzeć bądź wziąć udział w konkursach i zabawach. Okazało się, że mogliśmy uczestniczyć w wielu atrakcjach, z którymi na co dzień nie sposób się spotkać. Publiczność też dopisała – nawet w tę deszczową niedzielę, a artyści zaprezentowali interesujące i zróżnicowane programy. Nawet orga-

nizatorzy pomimo „rąk pełnych pracy” – zdaniem niezależnych obserwatorów – spisali się bardzo dobrze. Były również głosy zachwytu.

Należy podkreślić, że impreza parafialna należy do udanych, nie tylko ze względu na zdobyte środki, ale przede wszystkim na integrację.

Generalnie, festyn był świetnym pomysłem na odpoczynek i wspólną zabawę dla całych rodzin. Duże zainteresowanie i życzliwe przyjęcie tej propozycji świadczy o tym, że właśnie tak chcemy, tak możemy spędzać wolny czas. Uczestnicy festynu podzielili się dobrami, talentami. Myślę, że je pomnożą, gdyż „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest i nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. (Jan Paweł II)

Prowadzący festyn – Andrzej Jagoda

Idea festynu narodziła się już w 2010 roku. Rozpoczęły się nawet przygotowania, ale ze względu na powódź wszystko zostało odwołane. W 2011 roku nastąpiła zmiana ojców proboszczów. Z początkiem maja tego roku została podjęta decyzja, że I Sanktuaryjny Festyn Rodzinny odbędzie się w sierpniu. Co też się stało.

Do kogośkolwiek zwróciłam się o pomoc lub z jakąś propozycją – to nie spotkałam się z odmową. Nasza społeczność lokalna jest bardzo otwarta, ludzie mają poczucie jedności i wspólnoty, bardzo

chętnie ofiarowali to, co tylko mogli. Zresztą liczba sponsorów, których było ponad dziewięćdziesięciu, o tym świadczy. I za taką postawę, za takie serca w tym miejscu chciałam podziękować i podkreślić, że dumna jestem z postawy mieszkańców naszego miasteczka. Zresztą mieszkańcy bardzo podkreślali, że pomysł festynu bardzo im się podoba i że cieszą się, iż impreza się odbędzie. My też ze swej strony chcieliśmy bardzo pokazać nasze piękne rodziny, małżeństwa, pokazać, jak dumni jesteśmy z naszych dzieci.

Dla milusińskich przygotowaliśmy dużo konkursów, zabaw, które prowadzili profesjonaliści. Dzieci mogły częstować się słodyczami oraz owocami, mogły też bez żadnych opłat pojeździć sobie z zamczku. Były też przygotowane dla nich nagrody, z których się bardzo cieszyły. Naszym pragnieniem było, by wszystkie dzieci, bez względu na zamożność portfela rodziców, czuły się kochane i jednakowo traktowane. Uważam, że się nam to udało, ponieważ dzieci bawiły się wyśmienicie. Wśród nich obecne były dzieci z Placówki Opiekuńczo Wychowawczej „Promyk” z Rzuchowej.

Najbardziej obawiałam się, czy będzie piękna pogoda. Było deszczowo, momentami ulewnie. Jednak na kilka godzin wyszło słońce i ukazał się błękit nieba. Wtedy było widać, jak bardzo dużo ludzi nadchodziło ze wszystkich stron.

Niesprzyjająca pogoda, wręcz ulewa na rozpoczęcie festynu na pewno nie napawała optymizmem, ale postanowiliśmy go rozpocząć. Okazało się, że kiedy Sanktuarijny Orkiestra Dęta zaczęła koncert,

chmury zaczęły unosić się w górę i na niebie pojawiło się słońce. Trudno jest mi oceniać festyn, ale uważam, że była to wspaniała inicjatywa i czas włożony w przygotowanie był tym, w który warto było zainwestować.

Jeśli widzi się uśmiechnięte twarze tylu osób, jeśli się patrzy na radosne buziaczki dzieci, które w bezdechu siedzą i czekają, aż na ich twarzyczkach pani wymaluje jakieś kociaki czy inne ciekawe rzeczy, jeśli tylu ludzi może przyjść i wspólnie świętować, usiąść razem i wypić kawę czy herbatę, zjeść wspaniałe ciasto czy pyszną regionalną potrawę, jeśli możemy po prostu pobyc z sobą i budować jedność i więzi w rodzinach, parafii i nie tylko - to czegoż więcej możemy sobie życzyć?

Grażyna Karaś

„Najtrudniejszy pierwszy krok” - mówią słowa popularnej piosenki. I został on dzięki Bogu i ludziom zrobiony. Pierwszy Sanktuarijny Festyn Rodzinny już po swoim debiucie i porządnym „chrzcie”, bo niebo wody w tym dniu nie żałowało. Nie wiem, czy organizatorów zainspirowało hasło obecnego roku duszpasterskiego „Kościół naszym domem”, ale w moim odczuciu inicjatywa ta pięknie koresponduje z nim i obrazuje po części jego sens. Festyn, jako wspólnotowa impreza, był okazją do wzmocnienia więzi między ludźmi tworzącymi wspólnotę Kościoła lokalnego (i trzeba dodać - ponadparafialnego) albo nawet odkrycia, że takowe

więzi są. Przecież tylu życzliwych ludzi wsparło organizatorów w przygotowaniu i przeprowadzeniu imprezy. Myślę, że gdyby pomysłodawcy nie wierzyli w ludzi, w ich szlachetność i wewnętrzną potrzebę bezinteresownego służenia innym, to nie odważyliby się na takie przedsięwzięcie. Przecież to, co nowe, zawsze budzi wątpliwości i opór. I należy to wkalkulować w rachunek, który - jak mi się wydaje - nie został zbyt obciążony tym problemem.

Nie byłoby też sensu organizować festynu dla samej realizacji pomysłu. Najważniejsza przecież była odpowiedź zaproszonych. I ci nie zawiedli. Gdy tylko przestawał padać deszcz, plac wypełniały uśmiechnięte twarze parafian i przyjaciół naszej parafii, radosne dzieci, zatroskani o ich bezpieczeństwo i głodne brzuszki dziadkowie. Wszyscy hojnie wspierali cel charytatywny imprezy, korzystając z tych atrakcji, które udało się ze względu na pogodę zrealizować. A było ich sporo. W każdym razie ojciec proboszcz, jako gospodarz festynu, nie musiał - jak ów biblijny gospodarz - wychodzić na drogę i zapraszać do suto zastawionego stołu przygodnych gości. Kto chciał być - był... i myślę, że nie żałuje. Kto nie był, ma czego żałować. Ale pocieszyć się można tym, że za rok będzie drugi krok, a za nim sto następnych. „Chrzest” mamy już za sobą, pozostaje więc mieć nadzieję, że II Sanktuarijny Festyn Rodzinny odbędzie się w scenerii innej niż aquapark. Życzymy sobie jednak, żeby z tegorocznego festynu pozostała atmosfera otwartości, życzliwości i sympatii do drugiego człowieka.

Iwona Sandecka

Opracowała Renata Gąsior

Najładniejsza plaża i niebieskie morze, czyli zielona szkoła 2012

W dniach 11.06. – 22.06.2012 r. uczniowie Zespołu Szkół w Tuchowie (111) oraz szkół z terenu naszej gminy przebywali na zielonej szkole w Pogorzeli nad Morzem Bałtyckim. Opiekę sprawowało 8 opiekunów. Zamieszkaliśmy w ośrodku niedaleko od plaży i morza. Codziennie po godz. 7.00 chętni uczniowie biegali i ćwiczyli na porannej gimnastyce. Po śniadaniu każda grupa miała zajęcia z opiekunem. Wychodziliśmy na spacer po plaży, obserwując i poznając ciężką pracę rybaków w przystani rybackiej w Niechorzu. Uczy-

liśmy się szacunku dla ich pracy. Oglądając krajobraz nadmorski, poznawaliśmy faunę i florę. Spacer, plażowanie, kąpiel w morzu pod czujnym okiem opiekunów, wspólne gry w piłkę na plaży i w ośrodku wzmacniały i hartowały ciało oraz duszę.

Ponadto uczniowie uczestniczyli we wspólnych wyjściach i wycieczkach. A były to:

Zwiedzanie parku miniatur latarni morskich w Niechorzu. Park mieści się u podnóża jednej z autentycznych latarni, na dużym obszarze. Obejrzeć można tam

23 miniatury latarni. Z czego 21 polskich plus UWE-1, wzniesiona sześć lat temu przez Polaków na Spitsbergenie oraz „Arctowski” - mała latarnia stojąca obok stacji polarnej na Antarktydzie. Wszystkie miniatury zostały wykonane w skali 1:10.

Wyjście na latarnię morską w Niechorzu. Z galerii można oglądać piękny widok. Połowę obejmuje morze z plażami, a pozostałą Półwysp Rewalski z licznymi miejscowościami wypoczynkowymi.

Zwiedzanie ekspozycji w Muzeum Rybołówstwa Morskiego w Niechorzu,



m.in.: okazów bursztynu, kolekcji ptaków morskich oraz spreparowanych okazów fok szarych oraz foki obrączkowej. Niezwykle interesująca była wystawa fotoreportaży z akcji ratunkowych na Bałtyku oraz rekonstrukcja słowińskiej chaty rybackiej z X w.

Całodniowa wycieczka do Trzęsacza, Świnoujścia i Międzyzdrojów. Odwiedziliśmy Fort Gerharda. Fort Gerharda - zwany również Fortem Wschodnim - to jeden z fortów Twierdzy Świnoujście. Należy do najlepiej zachowanych XIX-wiecznych pruskich fortów nadbrzeżnych w Europie. Jest jednym z niewielu w Europie żywych muzeów, gdzie turyści mogą na chwilę przenieść się w czasie! Na własnej skórze poczuliliśmy smak wojskowej służby. Fortecę zwiedzaliśmy pod opieką „podłego” i oczywiście umundurowanego pruskiego żołdaka. W czasie marszu po terenie i wewnątrz Fortu poznaliśmy jego historię, przechodząc jednocześnie kilka prób, które sprawdziły, czy nadajemy się do wojskowej służby! Pobyt w Forcie bardzo wszystkim się podobał.

W Świnoujściu płynęliśmy promem. We wsi Wapnica podziwialiśmy jezioro Turkusowe, zwane także Szmaragdowym. Swoją nazwę zawdzięcza turkusowemu kolorowi wody. Ta barwa powstaje na skutek odbicia promieni świetlnych od wody zawierającej związek wapnia oraz białego wapiennego dna jeziora, będącego pozo-

stałością po działającej tu do lat 50. XX w. odkrywkowej kopalni kredy. W Międzyzdrojach przeszliśmy **Promenadą Gwiazd**. Przy okazji odbywającego się od 1996 r. Wakacyjnego Festiwalu Gwiazd najbardziej zasłużeni polscy aktorzy odciskają swoje dłonie w pamiątkowych płytach. Miejsce wzorowane na hollywoodzkim bulwarze, na którym gwiazdy kina amerykańskiego pozostawiają odciski swoich stóp oraz Sławnej Alei Gwiazd w Cannes. Odwiedziliśmy Muzeum Figur Woskowych. Można było zrobić sobie zdjęcia ze znanymi aktorami, pisarzami, malarzami, politykami... Komu starczyło sił, wybrał się na molo, które sięga w morze na 395 m.

W Trzęsacu oglądaliśmy ruiny kościoła - zabytek klasy „O”. Stoi on na klifie. Kościół zbudowany został w XV wieku w odległości 2 kilometrów od morza i jego pozostałości są dziś przykładem niszczycielskiej siły morza. Przez Trzęsacz przebiega 15 południk długości geograficznej wschodniej wyznaczający czas środkowoeuropejski. Oznacza to, że przez pół roku czas zegarowy jest tu identyczny z czasem słonecznym. Uczniowie otrzymali stosowne certyfikaty potwierdzające ich obecność na tymże południku. W Multimediałnym Muzeum na 15 Południku poznaliśmy wzruszającą historię o Zielenicy, córce Bałtyku i historię osady rybackiej.

Wycieczka do Kołobrzegu. Atrakcją był rejs statkiem wycieczkowym, poznanie historii Pomnika Zaślubin Polski z Morzem, zwiedzanie ekspozycji w Muzeum Oręża Polskiego, w którym chętni mogli wsiąść do czołgu i samolotu.

Ponadto wieczorami, po kolacji odbywały się zabawy i teleturnieje: „Wybory miss i mistera zielonej szkoły”, „Jeden z dziecięciu”, „Bitwa na głosy”, „Mam talent”. Uczniowie prezentowali swoje talenty: wiedzę, taniec, śpiew, rysunek. Nie zabrakło też dyskotek i wspólnego pieczenia kiełbasek przy ognisku, zabaw z wodzirejem.

W niedzielę na plaży odbył się chrzest morski. Wszyscy uczniowie i opiekunowie, którzy po raz pierwszy pojechali na zieloną szkołę, musieli wykonać szereg trudnych i niezbyt przyjemnych zadań, aby mogli otrzymać morskie imię i zasłużyć na pocałowanie kolana Neptuna.

W tym roku po raz pierwszy zieloną szkołę odwiedził i hospitał dyrektor Zespołu Szkół w Tuchowie, pan Józef Wzorek z rodziną. Pan dyrektor dzielnie przeszedł chrzest morski, zasiadał w jury „Mam talent”.

Wieczorami kibice piłki nożnej oglądali mecze EURO. Kibicowaliśmy dzielnie drużynie narodowej, nie kryjąc żalu po nieudanym meczu z Czechami.

Wspólny kilkunastodniowy pobyt uczniów i nauczycieli zbliża i tworzy inne relacje niż przy tablicy i kredzie. To poranne budzenie dzieci i młodzieży, sprawdzanie czystości w pokojach, pilnowanie, czy dzieci zjadły wszystko (bardzo smaczne śniadania, obiady i kolacje), spacer, wyjście o 3. 45 nad ranem na wschód słońca, wieczorem na zachód, wycieczki, wspólne rozgrywki sportowe (oj, budziły emocje), pocieszenie najmłodszych, gdy zaczęły tęsknić za domem, pomoc przy myciu, suszeniu i czesaniu długich włosów dziewczynek, mierzenie temperatury przeziębionym, rozmowy, zasiadanie w jury...

Zadowoleni, zdrowi, z opalenizną na twarzach - szczęśliwie powróciliśmy do domów.

Zieloną szkołę wzorowo zorganizowały panie wicedyrektor: Wanda Siwek i Alicja Płachno.

Renata Gąsior

ZNAWCY SZTUKI

Nasz Tuchów się wzbogacił o galerię nową,
Nie galerię sztuki, tylko – zakupową.
Niedługo każdy będzie wielkim koneserem
Sztuki mięsa, szynki lub kanapki z serem.

Zamiast figur z marmuru albo też i z gliny
Będziemy podziwiać gołe manekiny;
Zamiast oglądać dzieła oprawione w ramki
Będziemy podziwiać młode galerianki;
Zamiast w niedzielę na mszy myśleć o kazaniu
To w głowach wciąż będziemy mieli kupowanie;
Zamiast w drodze krzyżowej współczuć Panu męki
Będziemy przeżywać w kolejkach udręki;
Zamiast w maju majówki pod figurą śpiewać
Będziemy litanię zakupów układać

I tak nas dopadła wielkowiejska mania
Poznajania sztuki, ale... kupowania.

(em)

Polska – moja ojczyzna

Najdziksze góry w Polsce, czyli o wycieczce w Bieszczady

12 lipca 2012 r. grupa parafian z sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej pod opieką o. Marka Mirusa udała się na wycieczkę w Bieszczady. Wyjazd był nagrodą dla starszych dzieci, młodzieży i dorosłych, którzy w różny sposób zaangażowali się w przygotowanie i przebieg Wielkiego Odpustu Tuchowskiego.

Wyjeżdżając z Tuchowa, obraliśmy kierunek na Jodłową. Znajduje się tu jedyne w Polsce sanktuarium Dzieciątka Jezus, w którym kolędy śpiewa się przez cały rok.

Celem naszego pielgrzymowania była Kalwaria Pałacowska. Zanim tam dotarliśmy, po drodze mijaliśmy zarośnięte tereny po dawnych wsiach, zdziczałe sady, dawne cerkiewki i opustoszałe hale po PGR-ach. Śpiące wsie to efekt czystek w latach 1945-1947. Rdzenni mieszkańcy, Bojkowie, zostali przesiedleni na Ziemię Odzyskaną, a ich domy spalone przez Ludowe Wojsko Polskie, niekiedy do spółki z Ukraińską Powstańczą Armią. Aż żal patrzeć, ile ziemi leży ugięte. Nigdzie indziej w Polsce człowiek nie staje tak blisko pięknej przyrody, w jej niemal pełnej, zharmonizowanej formie. Kotliny, kwitnące łąki, lasy po obu stronach drogi, w oddali połoniny, szumzące potoki i rzeczki, cisza zachwycały każdego.

Na stronie internetowej sanktuarium Kalwarii Pałacowskiej czytamy:

Miejsce pątnicze- sanktuarium, które nie ogranicza się tylko do świątyni i klasztoru, ale rozciąga się na okoliczne wzgórza i doliny, łąki i lasy, i w swoich kapliczkach przybliża wiernym tajemnice wiary zaczerpnięte z życia Chrystusa Pana i Najświętszej Maryi Panny. Ze względu na szczególny kult Męki Pańskiej, nazwane Jerozolimą Wschodu, ze względu na obecność cudownego obrazu Matki Bożej i umiłowanie Maryi przez wiernych, zwane Jasną Górą Podkarpacia.

Zgromadzeni wokół ołtarza Matki Bożej Kalwaryjskiej modliliśmy się podczas mszy św. odprawianej przez o. M. Mirusa. Potem wysłuchaliśmy historii tutejszego sanktuarium, a następnie każdy mógł podziwiać indywidualnie wnętrza świątyni i okolicę.

Następnie wśród malowniczych wzgórz przejechaliśmy nad Zalew Soliński zwany „bieszczadzkim morzem”. Oddana do użytku w 1968 r. zapora w Solinie jest największą zaporą wodną w Polsce. Tutaj już nie było tak cicho jak w Kalwarii Pałacowskiej. Dla turystów wielkie, otoczone zielonymi wzgórzami lustro wody oznacza wspaniałą rekreację - plażowanie, kąpiele,



żaglówki i kajaki. Każdy z nas podziwiał uroki krajobrazu, odważni zerkali z tamy na masę betonu od strony zachodniej. Smakował pstrąg, lody i gofry. Można było zakupić pamiątki.

Ostatnim celem naszej wycieczki była Komańcza.

Jest w Komańczy dom jasny malowany nadzieją

i koronką z drzewa ozdobiony szumem jodeł wiekowych i zapachem żywicznym

w każdej porze szczelnie otulony.

(ks. Zbigniew Czuchra MS)

Ten dom to klasztor Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Energetyczna siostra nazaretanka opowiedziała nam historię klasztoru i internowania

Maria Konopnicka

A jak ciebie kto zapyta:
Kto ty taki, skąd ty rodem?
Mów, żeś z tego ładu żyta,
żeś z tych łąk, co pachną miodem.

Mów, że jesteś z takiej chaty,
co Piastowską chatą była.
Żeś z tej ziemi, której kwiaty
gorzka rosa wykarmiła.

Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego, który przebywał tutaj od 29.10.1955 do 28.10.1956.

Dowiedzieliśmy się, że:

Tutaj to, na modlitwie i w samotności, z dala od zgiełku świata, w pełnym zaufaniu Bożej Opatrzności i Bogurodzicy Maryi, dojrzewała dziejowa misja Prymasa Tysiąclecia wobec narodu i Kościoła w Polsce. Tu zrodził się program religijno- moralnej odnowy narodu, zawarty w tekście Jasnogórskich Ślubów Narodu i Wielkiej Nowennie, przygotowujących Ojczyznę do obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski w r. 1966.

Gdy zmierzaliśmy pieszo do klasztoru, to mijaliśmy po drodze kamienne tablice, na których widnieją fragmenty „Ślubów jasnogórskich”. Po prelekcji siostry zakonnej zwiedziliśmy Izbę Pamięci Prymasa. Znajdują się w niej: szaty liturgiczne, żelazne łóżko, maszyna do pisania, różne pamiątki.

Wzbogaceni duchowo, wzbogaceni wiedzą na temat zwiedzanych miejsc, nasyceni wonią i widokami cudownej przyrody, wcale nie zmęczeni, ze śpiewem w drodze powrotnej, w miłej atmosferze i poczuciu wspólnoty – powitaliśmy Tuchów o 22.00. To był wspaniały wakacyjny wyjazd, pielgrzymka, za którą serdecznie dziękujemy ojcu proboszczowi Bogusławowi Augustowskiemu.

Wycieczka rowerowa do Przeczycy

Co roku w sierpniu odbywa się kilkudniowy odpust w Przeczycy.

Ponieważ bardzo lubię jeździć na rowerze, z rodziną wybrałam się 18 sierpnia do Przeczycy.

Od mojego domu do tej niedużej wioski leżącej nad rzeką Wisłoką, w województwie podkarpackim, jest 25 km. Kto lubi jazdę na rowerze, wie, ile przyjemności może ona dostarczyć.

Aby dotrzeć na miejsce (przez Ryglice, Joniny, Kowalową, Jodłową), trzeba pokonać mniejsze i większe góry, a już na pewno bardzo stromy podjazd tuż przed miejscem docelowym. A potem należy się zatrzymać i podziwiać piękne widoki na Pogórze Strzyżowskie, dolinę Wisłoki, Brzostek. Pachnie sierpniowym latem, czyli ziołami, zaoraną ziemią, nagrzanymi łąkami, drugim pokosem siana, dojrzewającymi śliwkami i jabłkami...

Ponadto, zaraz niedaleko szosy w lesie przeczyckim znajduje się płyta granitowa z napisem w języku polskim i hebrajskim.

To zbiorowa mogiła 160 Żydów rozstrzelanych przez Niemców 12 sierpnia 1942 roku. To osobna, ale ciekawa historia pobliskiej Jodłowej i Brzostka.

I wreszcie jesteśmy na miejscu. Sanktuarium Matki Bożej Wniebowziętej to murowana świątynia, której budowa rozpoczęła się w 1904 roku. W ołtarzu głównym króluje Maryja Przeczycka, która „przeciży złu i wszelkim nieszczęściom”. Pomaga w zagrożeniach losowych, chorobach i nieszczęściach. Uwagę zwraca pięknie wymalowane wnętrza kościoła (w ub. roku właśnie malowano ściany i sufit). Wygląda jak bajka. Trudno opisać słowami, po prostu trzeba samemu zobaczyć.

W drodze powrotnej skręciliśmy w Jodłowej na Wisową. Strome podejście po steranej szosie prowadzi do lasów Pasma Brzanki po obu stronach drogi. Kręci w nosie zapachem grzybów, jeżyn i innych roślin. Stamtąd też widoki zapierające dech w piersiach, m.in. na Liwocz, Beskid Niski, Kokocz. I błoga cisza. Nic dziwnego, że

na lato przyjeżdżają tam, kupują, budują domki mieszkańcy Krakowa, Tarnowa.

Następnie asfaltową dróżką mijamy zadbane domy, z pięknymi ogrodami. Jest szkoła, kaplica. A wokół pola, łąki, lasy... Leśna dróżka biegnąca szczytem Gilowej Góry doprowadza wprost przed pomnik z napisem: „W tym miejscu w dniu 17 VIII 1944 r. żołnierze I Batalionu 5 Pułku Strzelców Podhalańskich AK odnieśli zwycięstwo nad oddziałem tarnowskiego gestapo”.

A potem już wspaniały, długi zjazd wyremontowaną asfaltową drogą do Jonin. W przeciwnym kierunku droga prowadzi do Swoszowej, a dalej do Szerzyn.

Polecam każdemu taką wycieczkę, ponieważ niedaleko nas znajdują się uroczne i malownicze zakątki, które naprawdę budzą zachwyt.

Warto zadać sobie pytanie: czy wyjeżdżając w różne miejsca za granicę, znamy te nasze rodzime, tuż za miedzą?

Opracowała Renata Gąsior

Nasz kolega ksiądz

Na przekór obowiązującej, aczkolwiek narzuconej ideologii, w czasach PRL tuchowskie Liceum było kolebką wielu powołań kapłańskich. Praktycznie nie było rocznika, by przynajmniej jeden z absolwentów, zaraz po maturze, nie trafił do seminarium w Tarnowie bądź na miejscu do oo. redemptorystów. Był nawet przypadek, że przewodniczący szkolnego koła ZMS wybrał drogę kapłaństwa. Zapewne były to decyzje samych powołanych, ale nie można pominąć atmosfery panującej w szkole. Profesorowie w tamtych trudnych czasach jeśli nie pomagali, to przynajmniej nie przeszkadzali bądź udawali, że o niczym nie wiedzą.

My także, absolwenci z roku 1961, mamy swojego księdza. To ksiądz Józef Mróz, który w tym roku obchodzi 45 – lecie kapłaństwa. Od urodzenia związany z Tuchowem, warto więc przypomnieć jego postać.

Ksiądz Józef Mróz urodził się 20 kwietnia 1943 r. w Mesznej Szlacheckiej (obecne Buchcice) jako syn Wojciecha i Stefanii z Beściaków. Do szkoły podsta-



wowej uczęszczał w rodzinnej wsi, a następnie do Liceum Ogólnokształcącego w Tuchowie, które ukończył w roku 1961. Kiedy miał 14 lat, zmarła mu matka. Ojciec ożenił się powtórnie i z tego małżeństwa urodziło się dwóch przyrodnich braci.

Józef podobno od dziecka myślał o wstąpieniu do zakonu oo. redemptorystów. Kiedy jednak w IV klasie szkoły podstawowej został ministrantem przy kościele św. Jakuba, związał się z księżmi diecezjalnymi i po złożeniu egzaminu

dojrzałości wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Na trzecim roku studiów otrzymał kartę powołania do wojska i 28 kwietnia 1963 r. zgłosił się do Jednostki Wojskowej w Ełku, przydzielony do oddziału saperów. Po trzech tygodniach, ze względu na słabe zdrowie, co zostało potwierdzone wynikami badań lekarskich, został ze służby zwolniony. Taki obrót sprawy ks. Józef przypisuje cudownej opiece Matki Bożej i modlitwom świątobliwego rektora tarnowskiego Seminarium – ks. Józefa Pasternskiego.

Ks. Józef Mróz został wyświęcony na kapłana w katedrze tarnowskiej przez bp. Jerzego Ablewicza. Mszę świętą prymicyjną odprawił w kościele św. Jakuba w Tuchowie w dniu 11 czerwca. Zaraz po święceniach został oddelegowany na zastępstwo do parafii Zawada k. Tarnowa, gdzie pracował zaledwie kilka dni. Od 2 lipca 1967 r. pracował w Żabnie, a w sierpniu został mianowany wikariuszem w parafii Nagoszyn, gdzie przebywał do 1970 r. Tego samego roku został przeniesiony do parafii Wola Rzędzińska, gdzie pracował 2 lata jako wikariusz. W latach 1972-77 pracował w parafii katedralnej w Tarnowie, gdzie był katechetą w szkołach podstawowych i średnich, a także zajmował się ludźmi specjalnej troski. 25 czerwca 1977 r. został mianowany wikariuszem parafii pw. św. Mikołaja w Borowej w powiecie mieleckim w woj. podkarpackim. Dwa dni później został administratorem parafii, a dnia 2 sierpnia tego samego roku jej proboszczem. Funkcję tę sprawuje już 35 lat, będąc w diecezji tarnowskiej proboszczem bodaj najdłużej pracującym w jednej parafii.

W czasopiśmie społeczno - kulturalnym „Wieści z Gminy” z dnia 5 VII 1992 r., wydawanym w gminie Borowa, napisano: *Probostwo ks. Józefa w borowskiej parafii to lata służby Bogu i ludziom. Jego głęboka wiara i skromność zostały szybko docenione przez parafian, wspólnie z którymi ks. Józef rozpoczął nieustające dzieło religijnej duchowej odnowy. Zainicjował pierwszopiętkowe odwiedzanie ciężko chorych parafian, podniósł rangę wielu kościelnych uroczystości, przywrócił wiele tradycji. W roku 1984 w kościele parafialnym z inicjatywy proboszcza miała miejsce wielka ogólnopolska uroczystość odsłonięcia epitafium upamiętniającego chrzest w tutejszym kościele Władysława Jasińskiego, dowódcy oddziału partyzanckiego „Jędrusie” działającego w okresie od wiosny 1941 r. do końca wojny na ziemi kieleckiej i Podkarpaciu. W tamtych*

latach, tuż po stanie wojennym, był to dowód patriotycznej odwagi borowskiego proboszcza. W sferze materialnej ks. Józef dał się poznać jako dobry gospodarz. Jego zasługą jest remont kościoła parafialnego wraz z otoczeniem, a następnie budowa kościoła rektoralnego w Glinach Małych. Jedną z większych inwestycji była budowa plebanii. Dostrzegając pilniejsze potrzeby, przez 15 lat ks. Józef mieszkał bez specjalnych wygód w starym, plebańskim budynku.

Przedsiębiorczy proboszcz także po roku 1992 inicjuje szereg prac w parafii jak: odnowienie ołtarzy, malowanie kościoła, instalacja ogrzewania nawiewowego, wykonanie granitowej posadzki, wykonanie nowej elewacji kościoła, nowych granitowych chodników wokół kościoła, renowacja zabytkowego ogrodu kościoła, odnowienie po powodzi kościoła w Glinach Małych i otwarcie tam nowego cmentarza.

Zasługi księdza dostrzeżono w Tarnowskiej Kurii Diecezjalnej. Przez 15 lat (1996 – 2011) ks. Mróz pełnił zaszczytną funkcję dziekana dekanatu Mielec Północ. W roku 2003, w rocznicę 600-lecia parafii w Borowej, został kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Tarnowie.

Jakim jest proboszczem ks. Mróz najlepiej wiedzą ludzie, którzy się z nim zetknęli podczas jego kapłańskiej posługi. Oto ich wypowiedzi:

Fryderyk Kapinos – b. prezydent miasta Mielca - *Ksiądz Józef Mróz to proboszcz i dziekan, dla którego ludzkie sprawy zawsze były najważniejsze.*

Jako radny powiatowy i wojewódzki obserwowałem jego zaangażowanie w pomoc ludziom dotkniętym powodzią stulecia w roku 1997 i ostatnio w roku 2010. Jak potrafił bezkonfliktowo zaradzać ludzkim potrzebom, umacniając jedność parafian i angażując do pomocy potrzebującym organizacje kościelne, jak: Caritas, rada parafialna, Akcja katolicka, Koło Przyjaciół Radia Maryja.

Podziwiałem jego skuteczne zabiegi o środki zewnętrzne, pozaparafialne, na realizację projektów inwestycyjnych, związanych zwłaszcza z renowacją zabytkowej substancji budynku kościoła.

Ks. Władysław Sobczyński – *Przez 11 lat byłem współpracownikiem ks. Józefa i zarazem wikariuszem w parafii pw. św. Mikołaja w Borowej.*

Non plus ultra - nic dodać nic ująć, ks. Mróz to wspaniały człowiek, święto-

bliwy kapłan, dobry dla ludzi i kochający swoją pracę. Współpraca układała nam się wspaniale. Istniał pewien podział obowiązków: ja byłem bardziej praktyczny i nadzorowałem zainicjowane przez niego inwestycje, jak budowa kościoła w Glinach Małych, remont kościoła parafialnego, on zaś uczył religii, bo on jest wspaniałym kapłanem. Z parafii Borowa odszedłem po wybudowaniu plebanii w stanie surowym. Bardzo dobrze wspominam lata spędzone w tamtej wspólnotce.

Stanisław Cwięka – radny gminy Borowa, członek Rady Parafialnej parafii pw. św. Mikołaja w Borowej- *Kapłaństwo ks. prałata Józefa Mroza przypomina palącą się świecę, która paląc się daje nam światło i ciepło. Zużywa się nie dla siebie, ale dla innych. Światło wiary, które głosi, pozwala porządkować nasze życie doczesne i daje nadzieję na wieczność. Ciepło, którym nas obdarza, daje nam poczucie bezpieczeństwa, poczucie, iż jesteśmy kochani przez Boga.*

Tego daru, jakim jest ks. prałat Józef dla naszej parafii, nie da się ująć w kilku słowach. Jest to człowiek wielkiej wiary i wielkiego serca. Tym zaraził wielu młodych z naszej parafii, którzy poszli za głosem Boga. Troska o nasze zbawienie jest treścią jego życia. Jesteśmy dumni z naszego proboszcza i dziękujemy Bogu za jego wspaniałą pracę.

Nas, szkolnych koleżanek i kolegów ks. Józefa, te opinie nie dziwią. My od początku wiedzieliśmy, że nasz Józek będzie dobrym kapłanem. Już w czasach szkolnych wyróżniał się spośród nas skromnością, spokojem, a nade wszystko pobożnością. Dziękujemy Bogu za dar jego kapłaństwa. Jesteśmy dumni, że to spośród nas został wybrany, że to wśród nas dojrzało jego powołanie. 27 sierpnia br. razem z kolegą ks. Józefem i panią profesor Eleonorą Majchrowicz dziękowaliśmy Bogu za 45 lat jego kapłaństwa, modląc się podczas mszy świętej odprawionej przez Jubilatę w kościele pw. św. Jakuba Ap. w Tuchowie. A później wspominaliśmy szkolne lata na spotkaniu w Restauracji Płowiecki w Tuchowie. To już 51 lat od matury.

Nie zapomnieliśmy o jeszcze jednej rocznicy. Nasze klasowe małżeństwo – Bożena i Stanisław Jantoniowie, obchodzą w tym roku 45-lecie ślubu. Dla nich także były kwiaty i życzenia.

Anna Kieć
oraz pozostali uczestnicy spotkania
absolwenci LO w Tuchowie z roku 1961.

Szanowny Pan Tomasz Wantuch Przewodniczący Zarządu Towarzystwa Miłośników Tuchowa

Dziękuję serdecznie w imieniu własnym i mojego męża Andrzeja za przesłane zaproszenie na obchody jubileuszowe XX rocznicy istnienia TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW TUCHOWA.

W związku z tym, że nie możemy osobiście uczestniczyć w tym historycznym spotkaniu pozwolę sobie na Pana ręce przesłać ten list, z prośbą – jeżeli będzie ku temu sposobność – aby go odczytać.

DRODZY TUCHOWIANIE, MIŁOŚNICY ZIEMI TUCHOWSKIEJ!

Historia w życiu każdego z nas obfituje w zdarzenia, które nie pozwalają zapomnieć o miejscu urodzenia, o wspaniałych ludziach z Tuchowa, tych z przeszłości i obecnych. Kierując się tą myślą, pragnę przesłać moje głębokie podziękowanie za to, iż po 70 latach spotkałam tuchowian – wielkich pasjonatów i prawdziwie oddanych historii i kulturze tego miasta, nad którym od wieków roztacza opiekę Królowa Polski i Patronka Tuchowa w obrazie Matki Boskiej Tuchowskiej.

Nie chcąc być gołosłowną, pragnę przytoczyć maleńki fragment historii. Urodziłam się w pałacu tuchowskim, w 1941 roku, okupowanym przez wojsko hitlerowskie. Cała Rodzina, a przede wszystkim Janina Theodorowicz,* była oddana opiece Przenajświętszej Pani Tuchowskiej; w kaplicy pałacowej odprawiano codziennie nabożeństwa. Za Jej wstawiennictwem został uratowany przed rozstrzelaniem i śmiercią w obozie koncentracyjnym mój ojciec śp. Ludwik Theodorowicz, a cała Rodzina cudem opuściła pałac w styczniu 1945 roku, tuż przed jego spalaniem, co było wykonaniem rozkazu władz hitlerowskich – okupanta.

Niewiele pozostało po czasach świetności zarówno dobrodziejki Tuchowa hrabiny Ludwiki Rozwadowskiej, [jak i] - od 1928 roku – hrabiny z Rozwadowskich Janiny Theodorowiczowej – mojej Mamy chrzestnej – która po wojnie zabrała mnie pod swoje skrzydła, opuszczając na zawsze Tuchów.**

Życie moje do niedawna biegło z dala od Tuchowa aż do chwili, gdy trafiło w moje ręce pismo pt. „Tuchowskie Wieści”, a w nim artykuły p. Tomasza Wantucha, drążące historię rodu i pieczołowicie ustalające fakty, a jednocześnie napisane z prawdziwie literacką werwą.

Szanowni Państwo, zarówno kultura jak i historia wymagają szacunku dla tych, którzy ją tworzą, o nią dbają i pamiętają. To Wy, Państwo skupieni w TMT, jesteście największym skarbem tego miasta.

W tym miejscu wspomnę spotkania w czasie mojej i mojego męża wizyty w Tuchowie z Przewodniczącym Rady Miejskiej – p. R. Wroną, Radnym – p. J. Duszą, no i oczywiście z Przewodniczącym Zarządu [TMT] p. Tomaszem Wantuchem, których skromność nie pozwoliła od razu przekazać ogromu wiadomości tak istotnych dla tworzenia obrazu przeszłości i zachowania go na przyszłość.

Tym wszystkim tutaj zgromadzonym, zaangażowanym w dziedzictwo kulturowe i historyczne Tuchowa życzę pomyślności i wielkiej radości z wszystkich poczynąń dla dobra wspólnego.

Łączę ukłony i serdeczności
Beata Sak

* śp. Janina Theodorowicz pochowana w 1962 r. w kaplicy cmentarnej w Tuchowie, wybudowanej przez Ludwikę Rozwadowską jako grobowiec rodzinny.

** Janina Theodorowicz od chwili opuszczenia Tuchowa nigdy do niego nie wróciła. Aż do swojej śmierci w 1962 r. mieszkała w Bytomiu Karbiu, prowadząc b. skromne życie, utrzymując się z renty za zabrane lasy i lekcji języka francuskiego (władza dwoma językami: francuskim i niemieckim).

Brzeźniak, 21 czerwca 2012 r.

Płk dypl. Jan Władysław Rozwadowski

Płk dypl. st. spec. Jan Władysław Rozwadowski pochodził z tuchowskiej gałęzi szlacheckiego rodu Jordan Rozwadowskich herbu Trąby. Przyszedł na świat 23 listopada 1889 roku w majątku Majdan Stary w powiecie Kamionka Strumiłowa koło Lwowa. Był synem Bronisława Rozwadowskiego herbu Trąby i Wandy z Karniewskich herbu Rogala, której matka - Cecylia Marta - pochodziła z hrabiów Zamoyskich herbu

Jelita. Zaś Bronisław - ojciec Jana Władysława - był synem Feliksa Rozwadowskiego, protoplasty rodu na ziemi tuchowskiej. Jan Władysław urodził się jako drugi syn i najmłodszy z pięciorga rodzeństwa; przy chrzcie świętym nadano mu trzy imiona: Jan Władysław Tomasz. Niestety, matka rodzeństwa Rozwadowskich - Wanda z Karniewskich - przedwcześnie zmarła; od tej pory w wychowaniu dzieci: Cecylii,

Marii, Janiny, Antoniego i Jana Władysława pomagała hrabina Ludwika z Zamoyskich Rozwadowska, właścicielka majątku i pałacu w Tuchowie. Stąd też rodzeństwo Rozwadowskich często bywało w majątku tuchowskim, a szczególnie najmłodszy Jan Władysław. Zgodnie ze starą tradycją rodzinną, obydwaj bracia Rozwadowscy kształcili się na zawodowych oficerów. Jan Władysław w roku 1899 rozpoczął naukę



w Szkole Realnej w Koszycach, a potem od 1903 roku kontynuował ją w niższej i średniej Szkole Kadetów Kawalerii w Hranicach na Morawach. W sierpniu 1909 r. ukończył Terezjańską Akademię Wojskową w Wiener Neustadt z bardzo dobrym stopniem, mianowano go wówczas podporucznikiem i został przydzielony do 4 Pułku Ułanów w Żółkwi koło Lwowa. W roku 1912 zmarł w Łówczu koło Ohladowa ojciec Jana Władysława - Bronisław Rozwadowski. Jan Władysław zaś po trzech latach służby liniowej zdał egzamin wstępny i został przyjęty do Kriegsschule - Szkoły Wojennej w Wiedniu, gdzie studiował w latach 1913 - 1914. Ukończył ją także z bardzo dobrym wynikiem i awansem na porucznika z tytułem oficera Sztabu Generalnego. Jan Władysław, kiedy opuszczał Wiedeń, opłacił swoje mieszkanie na sześć miesięcy z góry, gdyby przyjechał ktoś z rodziny. Mieszkanie bardzo się przydało po wybuchu wielkiej wojny, gdyż zatrzymali się tu uciekinierzy z rodziny Rozwadowskich i Theodorowiczów. Następnie Jan Władysław wraz z bratem Antonim trafili do Przemyśla. Tu zastał ich wybuch wielkiej wojny światowej i tu walczyli w obronie twierdzy Przemyśl. Także tutaj bracia Rozwadowscy dostali się do niewoli rosyjskiej w 1915 roku, po upadku przemyskiej twierdzy z braku żywności. W niewoli rosyjskiej przebywali przez trzy lata. W tym czasie w latach 1915 - 1917 Jan Władysław współpracował z wojskowymi związkami Polaków na ziemi saratowskiej i astrachańskiej. W końcu udało im się zbiec z niewoli i pieszo przeszli przez całą Ukrainę, aż dotarli do Polski - do Lwowa. Trudno było ich rozpoznać, kiedy wrócili na wiosnę 1918 roku: zarośnięci i zaniedbani, ale w dobrym zdrowiu.



W lecie tego samego roku bracia Antoni i Jan Władysław spędzili krótki urlop w Tuchowie; tu w rodzinnych dyskusjach mówili o rozkładzie imperium rosyjskiego, kłopotach Austrii i Niemiec. Snuli także plany powstania niepodległego państwa polskiego, gdyż rozkład armii zaborczych stał się już faktem. Wkrótce znowu powołano ich do c.k. armii austro-węgierskiej. Teraz Jan Władysław służył w stopniu rotmistrza w c.k. sztabie armii i 12 Brygadzie Piechoty, z którą brał udział w walkach na froncie włoskim. Stamtąd pisał w liście do swej siostry Marii, jak się potem okazało, prorocze słowa: *...stan choroby babki Aurelii (chodziło o Austrię) jest bardzo ciężki i musimy być przygotowani na jej śmierć...* - rzeczywiście Austria wtedy dogorywała i gasty już echa dawnej monarchii...

Tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w dniu 29 listopada 1918 roku Jan Władysław Rozwadowski wstąpił w szeregi odradzającego się Wojska Polskiego. Został wówczas przydzielony na stanowisko szefa sztabu do Grupy Operacyjnej płk. Minkiewicza, która walczyła na froncie galicyjskim, m.in. w rejonie Chyrowa. Jeszcze w roku 1918 Jan Władysław zgłosił się jako ochotnik do walk na terenie Podola. Od października 1919 roku do marca 1920 roku pełnił służbę w Oddziale III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Początkowo Jan Władysław był w ścisłym sztabie generała Iwaszkiewicza i brał udział w walkach, które doprowadziły do ostatecznego oswobodzenia Lwowa. Następnie bracia Rozwadowscy trafili do sztabu spokrewnionego z nimi gen. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego. W tym czasie Jan Władysław współpracował też z ówczesnym majorem Charlesem de Gaulle'em, który przebywał tu na misji wojskowej w czasie wojny polsko-bolszewickiej i był w sztabie generała Weyganda w 1920 roku.

Następnie Jan Władysław był szefem Oddziału IV Dowództwa 6 Armii, potem szefem sztabu 2 Dywizji Jazdy i zastępcą szefa sztabu Dowództwa Frontu Małopolskiego. To jedna z opinii o nim: *Kierując podległymi sobie komórkami sztabu, doprowadził ich funkcjonowanie do stanu wzorowego. Plan operacyjny jego autorstwa przyczyniły się do całkowitego pomyślnego wyniku, całej akcji bojowej Frontu Galicyjskiego.*

We wszystkich operacjach wykazywał ponad to, oprócz zdolności jako oficera Sztabu Generalnego, wielką odwagę i gotowość do poświęceń... Będąc już w stopniu majora, brał udział, wspólnie z płk. Edmundem Kesslerem, w opracowaniu planu wypra-



Na unikatowej fotografii pierwszy z prawej oficer to mjr J. Wł. Rozwadowski, obok mjr Ch. de Gaulle 1920 r.

wy na Kijów w 1920 roku – plan ten dostarczył osobiście naczelnemu wodzowi Józefowi Piłsudskiemu, który ostatecznie go odrzucił, chociaż bardzo cenił Jana Wł. Rozwadowskiego, a nawet mawiał, że na wypadek wojny będzie on szefem sztabu. Warto tu odnotować, że Jan Władysław został odznaczony Orderem Virtuti Militari 5 klasy nr 2527, gdyż wykazał się wielką wiedzą wojskową, szybką orientacją i niezwykłą odwagą. Inne źródło podaje także, iż w sierpniu tegoż roku otrzymał on także Krzyż Walecznych. Wojnę polsko-bolszewicką zakończył na stanowisku szefa sztabu 12 Dywizji Piechoty. Od 1921 do 1922 roku pełnił funkcję zastępcy szefa sztabu w Dowództwie Okręgu Korpusu VI we Lwowie. W tym czasie był też w Tuchowie u hrabiny Ludwiki Rozwadowskiej, gdy tylko pozwalały mu na to obowiązki służbowe. Niewątpliwie Jan Władysław był ulubieńcem hrabiny Rozwadowskiej, czemu dała wyraz, usynowiając go i czyniąc formalnie dziedzicem majątku tuchowskiego. Doszło do tego na podstawie umowy adopcyjnej spisanej przed Sądem Powiatowym w Tuchowie, który mieścił się wówczas w budynku miejskiego ratusza; było to 90 lat temu, 31 sierpnia 1922 roku. Pod dokumentem widnieją własnoręczne podpisy Ludwiki z Zamoyskich Rozwadowskiej i Jana Władysława Rozwadowskiego, który wówczas czasowo mieszkał w Tuchowie. W latach 1922 do 1923 był zastępcą dowódcy 8 Pułku Ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego, który wówczas stacjonował w Rakowicach pod Krakowem. W 8 pułku służyło wielu przedstawicieli rodów arystokratycznych, m.in. Potockich, Sapiechów czy Dzieduszyckich. W roku 1923 Jan Władysław jako podpułkownik został odkomenderowany z 8 pułku do *École Supérieure de Guerre* – Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu. Na paryskiej uczelni studiował przez kilka lat; był też na urlopach, które czasami spędzał w tuchowskim pałacu – tak było między innymi w listopadzie 1925 roku. Świadczy o tym wysyłana przez niego korespondencja, najczęściej na pocztówkach z widokiem pałacu Rozwadowskich w Tuchowie, które specjalnie Jan Władysław sam zamówił w jednym z paryskich wydawnictw. Podkreślało to jeszcze bardziej jego związki z Tuchowem, który miał dziedziczyć i hrabiną Rozwadowską. W czasie paryskich studiów poznał wielu oficerów francuskich oraz zacieśnił przyjazne stosunki z oficerami Wojska Polskiego, których już znał wcześniej. Tu między innymi zaprzyjaźnił się z ówczesnym pułkownikiem Władysławem Andersem, w tym czasie także absolwentem Wyższej Szkoły Wojennej w Paryżu.

Tymczasem Dziennik Personalny numer 9, z dnia 4 lutego 1926 roku poinformował, iż Minister Spraw Wojskowych przeniósł podpułkownika Jana Wł. Rozwadowskiego do Biura Ścisłej Rady Wojennej. Tegoż roku ukończył on studia wojskowe we Francji z bardzo dobrym wynikiem jako podpułkownik dyplomowany i starszy specjalista Wojska Polskiego. Gdy wrócił do kraju, było już po przewrocie majowym. Wówczas pułkownik Rozwadowski zameldował się u marszałka Piłsudskiego w Belwederze, który rozmawiał z nim długo i wypytywał o pewne szczegóły pobytu w Paryżu, po czym niespodziewanie oświadczył, iż widzi dla niego miejsce w Wojskowym Biurze Historycznym, co go bardzo zaskoczyło...

Nieco później, Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 6 sierpnia 1926 roku ppłk Rozwadowski został przydzielony do Gabinetu Wojskowego w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Wkrótce w jego życiu prywatnym także nastąpiły zmiany: poznał siostrę swego kolegi ppłk. Władysława Bzowskiego, z którym służył w 8 pułku. Była to panna Teresa Janota Bzowska herbu Nowina, kobieta o niezwyklej urodzie i pochodząca z bardzo dobrego domu – Janotów Bzowskich, o równie wielkich tradycjach patriotycznych co i ród Jordan Rozwadowskich z wybitnym dowódcą gen. Tadeuszem Jordanem Rozwadowskim na czele; zaś matka Teresy Bzowskiej była siostrą gen. Józefa Dowbor Muśnickiego – również wybitnego dowódcy Wojska Polskiego. Panna Bzowska bardzo spodobała się Janowi Władysławowi, postanowił więc wystąpić o jej rękę. Z tą radosną wiadomością udał się do hrabiny Ludwiki Rozwadowskiej w Tuchowie. Jednak hrabina Rozwadowska, która – jak wspominałem wcześniej – była prawnie *matką* Jana Władysława, wyraziła swoją dezaprobatę dla małżeńskich planów *syna*. Dodam, iż nie był to żaden mezalians, wszak panna Bzowska miała udokumentowane szlachectwo od kilkuset lat. Powód był zupełnie inny: hrabina Ludwika dowiedziała się, iż panna Teresa Bzowska nie jest tak młoda jak myślała, wątpiła więc, czy urodzi ona potomka i dlatego sprzeciwiła się temu małżeństwu. Jednak płk Jan Władysław Rozwadowski postawił na swoim i zdecydował ożenić się z panną Bzowską. Tak się też stało: związek małżeński został zawarty w 1927 roku w Warszawie, a ślubu udzielał im osobiście ksiądz kardynał Kakowski.

Uroczystość była niezwykle piękna, przybyła na nią rodzina i przyjaciele, zabrakło jedynie *matki* Jana Władysława – hrabiny Rozwadowskiej, która nie zaakceptowała tego małżeństwa. Młodzi kupili



Na fotografii Teresa z Bzowskich Rozwadowska i płk Jan Władysław Rozwadowski

piękną willę na Saskiej Kępie w Warszawie – tam zamieszkali i gustownie ją urządzili. Państwa Rozwadowskich odwiedzała tu familia oraz oficerowie Wojska Polskiego i przedstawiciele elit II Rzeczypospolitej, zaprzyjaźnieni z pułkownikiem Rozwadowskim. W tym samym 1927 roku, Jan Władysław Rozwadowski objął stanowisko dowódcy 3 Pułku Strzelców Konnych imienia Hetmana Stefana Czarnieckiego w Wołkowysku na Grodzieńszczyźnie. Sytuacja, jaką zastał w tym pułku, była dosyć trudna, ale tak znakomity oficer, żołnierz i dowódca, jakim był Jan Władysław Rozwadowski, doskonale ją opanował i doprowadził pułk do całkowitego ładu, co nie było łatwe, gdyż w korpusie oficerskim pułku było w toku aż 27 spraw honorowych. Tymczasem z dniem 1 stycznia 1928 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, awansował podpułkowników w korpusie kawalerii. Wśród awansowanych na stopień pułkownika znalazł się na 6 lokacie – Jan Wł. Rozwadowski, oficer Sztabu Generalnego i dowódca 3 Pułku Strzelców Konnych w Wołkowysku. 18 sierpnia 1928 roku, do pułkownika Rozwadowskiego dotarła wiadomość z Tuchowa o śmierci jego przybranej *matki* Ludwiki z Zamoyskich Rozwadowskiej. Cała familia zjechała się na pogrzeb hrabiny. Przybył także usynowiony pułkownik Jan Władysław i zajął się organizacją uroczystości żałobnych, które były bardzo podniosłe, a na pogrzeb przybyły rzesze mieszkańców miasta i okolic. Zgodnie z ostatnią wolą hrabiny, testament został otwarty dopiero w trzy dni po jej pogrzebie

i był dla wszystkich dużym zaskoczeniem. Generalnym spadkobiercą hrabiny Ludwiki Rozwadowskiej miał być usynowiony przez nią Jan Władysław Rozwadowski – do tej pory uważany za dziedzica majątku tuchowskiego. Jednak hrabina zmieniła zdanie z uwagi na ożenek Jana Władysława, według niej, nie dający żadnej nadziei na potomstwo. Swoją spadkobierczynią uczyniła zaś Janinę Theodorowicz – siostrę Jana Władysława, a po jej najdłuższym życiu, dobra tuchowskie miały dziedziczyć dzieci Antoniego Rozwadowskiego, czyli Marychna i Bronek Rozwadowscy. Jan Władysław nie został poszkodowany i otrzymał duże majątki na kresach – Dębiny, Łowcze i Zamczyska. Został też wyznaczony na egzekutora testamentu hrabiny. Od tej pory płk Rozwadowski raczej rzadko bywał w Tuchowie, zajęty służbą w wojsku i opieką nad rodziną. Tu warto zaznaczyć, iż zmiana testamentu przez hrabinę nie była pozbawiona logiki, gdyż panna Bzowska była w wieku, w którym rzadko dochodziło porodu. Jednak życie pisze najlepsze scenariusze – dokładnie w rok po śmierci hrabiny Rozwadowskiej okazało się, iż Teresa z Bzowskich Rozwadowska jest przy nadziei. Po dziewięciu miesiącach, w dniu 17 maja 1930 roku w Warszawie, przyszedł na świat syn i potomek Jana Władysława – Paweł Rozwadowski (który żyje do dziś).

W latach trzydziestych Jan Władysław nadal dowodził 3 Pułkiem Strzelców Konnych w Wołkowysku. W roku 1934 został przeniesiony w stan spoczynku. Tak oto zakończył karierę wojskową oficera zawodowego Wojska Polskiego i wiernego żołnierza Rzeczypospolitej. Wówczas razem z rodziną przeniósł się do Lwowa, gdzie zamieszkał; zajmował się także swymi dobrami: Dębiny, Łowcze oraz Zamczyska, które odziedziczył na kresach w powiecie radziechowskim. W Zamczyskach był ogromny las, w którym rosły potężne dęby pamiętające jeszcze czasy króla Sobieskiego (dzisiaj już nic z niego nie zostało). W swoim majątku Łowcze niedaleko Lwowa, w latach trzydziestych wybudował dworek; od tej pory ich życie rodzinne, upływało między lwowskim mieszkaniem, a majątkiem ziemskim w Łowczu, gdzie od czasu do czasu bywali (dwór także już dziś nie istnieje). W pewnym okresie Jan Władysław, pracował także w Wojskowym Biurze Historycznym i jako wybitny teoretyk wojskowości był autorem licznych publikacji. W roku 1937 ukazał się, także w wydaniu jubileuszowym czasopisma „Rolnik”, tekst autorstwa pułkownika Jana Władysława Rozwadowskiego pod tytułem *Myśli wojskowej ziemanina*.

Państwo Teresa i Jan Władysław Rozwadowscy wiedli spokojne, rodzinne życie na kresach aż do końca wakacji 1939 roku. Gdy ogłoszono powszechną mobilizację w dniu 28 sierpnia, płk Jan Władysław Rozwadowski niestety nie otrzymał żadnego przydziału. Po wybuchu wojny i późniejszej agresji sowieckiej w dniu 17 września nie chciał się ewakuować i pozostał wraz z rodziną we Lwowie, gdzie aktywnie organizował Straż Obywatelską. Sowietci, wkraczając do Polski, zaanektowali połowę terytorium II Rzeczypospolitej. Oczywiście zagrabili wszystkie majątki ziemskie, w tym także Dębiny, Łowcze oraz Zamczyska, które w dość krótkim czasie doprowadzili do całkowitej ruiny. Kilka miesięcy później, w nocy 6 grudnia 1939 r., do mieszkania przy ul. Wincentego Pola 7 we Lwowie wpadło NKWD i przewróciło wszystko do góry nogami. Pułkownik Jan Władysław Rozwadowski został wtedy aresztowany i po raz ostatni widział swoją żonę i dziewięcioletniego syna Pawła; początkowo trafił do lwowskiego więzienia na Brygidkach, a potem był przetrzymywany na Zamarstynowie, jednak rodzinie nie pozwalano na widzenie z nim. Potem wszelki słuch po nim i innych aresztowanych oficerach Wojska Polskiego zaginął. Jak się później okazało, płk Jan Władysław Rozwadowski trafił do obozu w Starobielsku koło Charkowa, gdzie na wiosnę 1940 roku został zamordowany przez NKWD strzałem w tył głowy. Tak mordowano kwiat naszego narodu – elitę społeczeństwa Rzeczypospolitej. Obecnie jego nazwisko figuruje wśród ofiar zbrodni na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej. Zaś żona i syn płk. Rozwadowskiego chcieli na wiosnę 1940 roku przedostać się z okupowanego przez bolszewików Lwowa do tzw. Generalnej Guberni. Jednak zostali zatrzymani i aresztowani 8 kwietnia 1940 roku w Rawie Ruskiej, oczywiście pod fałszywym nazwiskiem Łaska, którego używali ze względów bezpieczeństwa. Teresa Rozwadowska została rozdzielona z synem Pawłem i wywieziona w głąb ZSRR do Akmoleńska w guberni kazachskiej. Tam przeszła przez wiele sowieckich gułagów. Potem trafiła do armii gen. Andersa, z którą przez Bliski Wschód dotarła do obozu dla polskich uciekinierów w Afryce. Do Polski wróciła dopiero w 1947 r., zupełnie nie wiedząc o losach swojego męża i syna. Zaś Paweł Rozwadowski trafił początkowo do tzw. dińskiego domu, gdzie dzieci żyły w bardzo prymitywnych warunkach. Potem niemal cudem chłopcy uratowali się przed rozstrzelaniem przez sowietów. Najpierw Paweł dotarł do Lwowa, a stamtąd przez zieloną granicę trafił w końcu do ciotki Janiny

Theodorowicz w Tuchowie. Tu przebywał przez kilka miesięcy, a następnie udał się do wuja Bzowskiego w Krakowie, tam dopiero spotkał swoją matkę, już po wojnie, aż po siedmiu latach przymusowej rozłąki. Rodzina Jana Władysława straciła podczas wojny wszystko: majątki na kresach, kamienicę we Lwowie, willę na Saskiej Kępie, i niemal wszystkie pamiątki rodzinne, jednak było to niczym w porównaniu z tym, iż pułkownik Rozwadowski stracił swoje życie... Wiele lat później w roku 2010, dzięki moim kontaktom udało się zaprosić pana Pawła na jubileusz 670-lecia naszego miasta. Pan Paweł przybył z synem Piotrem i wnuczką Martą. Do dzisiaj bardzo mile wspominają Tuchów i niezwykle przyjęcie, jakie ich tu spotkało.

Reasumując: pułkownik dyplomowany Jan Władysław Rozwadowski był wysokim oficerem Wojska Polskiego. Zdobył gruntowne wykształcenie na najlepszych uczelniach wojskowych Europy, w Paryżu i Wiedniu. Doskonale władał językiem francuskim i niemieckim, a rosyjskim biegle. Był nie tylko teoretykiem wojskowości, ale przede wszystkim oficerem i czynnym żołnierzem. Walczył w I wojnie światowej, w tym także na froncie włoskim. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej i walkach o niepodległość Rzeczypospolitej w latach 1918 – 1921. Był kawalerem Krzyża Virtuti Militari i pozostał do końca wiernym żołnierzem Rzeczypospolitej, który oddał swe życie za Ojczyznę.

Gdy poszukiwałem materiałów o naszym bohaterze, to wówczas okazało się, że w programie *Katyń... ocalić od zapomnienia* – czyli sadzenia dębów pamięci – płk Jan Władysław Rozwadowski nie ma jeszcze nigdzie swojego dębu. Jako prezes Towarzystwa Miłośników Tuchowa postanowiłem wystąpić o przyznanie nam certyfikatu na uczczenie dębem pamięci tego bohatera. Swoją pomysł przedstawiłem Zarządowi, który całkowicie go poparł. Wystąpiłem więc formalnie z wnioskiem do Stowarzyszenia Parafiada o przyznanie certyfikatu na nazwisko bohatera płk. Jana Władysława Jordan Rozwadowskiego – taki certyfikat został już przyznany naszemu Towarzystwu, obecnie czekamy tylko na dokumentację. Niewątpliwie odbędzie się Tuchowie sadzenie kolejnego, trzeciego już dębu pamięci – tym razem dla postaci tak bardzo związanej z naszym miastem; zapewne odbędzie się to w obecności rodziny naszego bohatera. Pojawił się także doskonały pomysł, co do lokalizacji tego dębu, który na pewno uda się wkrótce zrealizować...

Tomasz Wantuch

Pułkownik Aleksander Florkowski z Łowczowa – patriota i bohater



Pułkownik Aleksander Florkowski urodził się 15 czerwca 1907 roku w Łowczowie w rodzinie robotniczej. Jego ojciec był dróżnikiem kolejowym. Aleksander urodził się jako piąty chłopiec w tej rodzinie, co w kolejności czasowej przedstawiało się następująco: Julian (pracownik w ministerstwie łączności), Jan (dyrektor LO w Tuchowie), Stanisław (ukończył prawo - wicedyrektor banku w Krakowie), Władysław (też ukończył pra-

wo), Aleksander (poszedł do szkół wojskowych) i jedyna siostra Wiktoria, która wyszła za mąż za majora WP Józefa Rocznika.

Aleksander, nie mając rodowego majątku, postanowił robić karierę jako zawodowy wojskowy. Swe wojskowe doskonalenie zdobywał w 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku. Tuż przed II wojną światową został przeniesiony do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, gdzie pełnił zaszczytną funkcję instruktora, szkolącego przyszłe kadry dowódcze. W roku 1933 ożenił się.



Anna i Aleksander Florkowscy, 1933 r.

Już na początku 1939 roku polskie dowództwo wojskowe zaczęło przygotowania do odparcia agresji hitlerowskiej. Zarówno prasa polska jak i wewnętrzne biuletyny donosiły o niemieckich zbrojeniach i kierunkach politycznych przyszłego niemieckiego wodza. W marcu rozpoczęła się aneksja Czech przez Niemcy i Polskę. Czesi mieli wówczas najsilniejszą armię w środkowej Europie, ale nie mieli ducha walki. Mimo napiętej sytuacji i informacji przesyłanych przez wywiad, w Polsce nie wolno było przeprowadzać mobilizacji, aby - jak to wówczas mówiono - nie prowokować przeciwnika.

Jednak już w maju 1939 roku minister spraw zagranicznych Józef Beck w swym sejmowym przemówieniu użył sformu-

wania: *My, w przeciwieństwie do Zachodu, nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest HONOR.*

24 sierpnia 1939 roku wczesnym rankiem została zarządzona mobilizacja jednostek pierwszego rzutu. Szkoła Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej mobilizowała 41 Dywizję Piechoty dowodzoną przez gen. Waława Piekarskiego.

Szkoła ta plany mobilizacyjne miała gotowe już w kwietniu, toteż mobilizacja odbywała się bardzo sprawnie. Aleksandrowi Florkowskiemu przypadło mobilizować kompanię zwiadowców 114 p.p. (w składzie: pluton cyklistów i pluton zwiadowców konnych) 41 Dywizji Piechoty. Jako dowódca tej kompanii przeszedł szlak bojowy w 1939 roku od Rożan n. Narwi do Aleksandrowa w woj. lubelskim.

A oto kilka fragmentów z prowadzonych we wrześniu walk. W pierwszych dniach kompania prowadziła rozpoznanie z Rożan w kierunku na Myszyniec. Po drodze nie napotkali Niemców, ale drogi były zatarasowane przez uciekinierów z Prus Wschodnich. Obraz był tragiczny i szokujący. Przerażone tłumy ludzi, kobiety z dziećmi na rękach, bombardowania, pożary. Grozę powiększali w powiatach Włodawa i Chełm Lubelski koloniści niemieccy, zamieszkujący je w znacznym stopniu, oczekujący niemieckich żołnierzy. Sygnałami świetlnymi, rakietami i umówionymi znakami informowali Niemców o położeniu polskich oddziałów.

17 IX patrol cyklistów wykrył radiostację na strychu w jednym z domów, którą obsługiwała córka kolonisty. Regulamin wojskowy obowiązujący w czasie wojny przewidywał sąd wojskowy i za zdradę natychmiastowe publiczne wykonanie wyroku. Jednak polscy młodszy oficerowie, pochodzący z rezerwy, wychowani w duchu rycerskiego postępowania wobec kobiet, nie potrafili w tym czasie wykonać wyroku za szpiegostwo na ładnej, dobrze zbudowanej, wysokiej, młodej, prowokującej, zarozumiałej dziewczynie. Pierwszy, na którego spojrzał kapitan, zanim zdążył wydać mu rozkaz, prosił o wykluczenie go z tej funkcji, gdyż w domu pozostawił cztery siostry i kilka kuzynek w zbliżonym wieku i podobnym wyglądzie. Następny, nauczyciel muzyki w szkole, miał podobną sytuację rodzinną, ale z wrodzoną sobie wrażliwością zemdał na samą myśl, że to on ma wykonać ten straszny wyrok. Byli to chłopcy, którzy zmobilizowani już w pierwszych, poprzednich dniach wyróżniali się odwagą w walce z Niemcami, pomysłowością w działaniu, odpornością na trudy i zmęczenie. Była możliwa tylko jedna decyzja. Wyrok musiał wykonać osobiście dowódca kompanii. Radiostację zniszczono, szyfry odesłano do dowództwa pułku.

W tym dniu kompania zwiadowców wkroczyła do kolejnej miejscowości - Goworowo. W tej wiosce, zapełnionej trupami polskich i niemieckich żołnierzy oraz wszelkiego rodzaju sprzętem wojskowym, doszło do potyczki między swoimi. Oddział straży granicznej wziął kompanię zwiadowców za Niemców i odwrotnie. Na szczęście wymiana ognia odbyła się bez większych strat.

25 IX kompania zwiadowców, działając już samodzielnie, wypadem z lasów aleksandrowskich na kolumnę niemieck-

ką zakończyła swój szlak bojowy. Z powodu braku żywności, amunicji, nadludzkiego wyczerpania, dowódca kompanii kpt. Florkowski rozwiązał ją, dziękując żołnierzom za nieustępliwą postawę żołnierską w bojach i życząc szczęścia w indywidualnym powrocie do domów.

Od tego czasu kpt. Florkowski samotnie wędrował w kierunku Sanoka, gdzie pozostawił żonę i dziecko. Po kilkudniowej wędrówce wpadł w ręce bolszewików, ale odstawiony do Medyki został osadzony razem z trzema innymi oficerami w piwnicy w pałacu p. Pawlikowskiego. Proponował wspólną ucieczkę, ale współosadzeni nie chcieli podjąć jej trudów. Później zginęli w Katyniu. Podjął ten trud samotnie i wkrótce trafił na dom dróżnika kolejowego, u którego przeobraził się w cywila. Z wielkimi trudnościami dotarł do Sanoka. Przemieszczanie utrudniały Polakom uzbrojone bandy ukraińskie. Trafił do domu na początku października. Żona chorowała na tyfus brzuszny, co zgodnie z niemieckimi zarządzeniami musiało być ogłoszone odpowiednią wywieszką. Ta wywieszka początkowo chroniła od nieproszonych wizyt.

Wkrótce nawiązał kontakt z kolegą pułkowym i razem postanowili przedostać się na Węgry, a stamtąd do organizującej się Armii Polskiej we Francji. Plan swój wykonali na początku listopada, mimo wielu trudności ze strony Ukraińców współpracujących z Niemcami. Po przekroczeniu granicy węgierskiej trafili do obozu oficerskiego w pobliżu jeziora Balaton.

Na legalny wyjazd z Węgier nie mogli liczyć, więc po kilku tygodniach pobytu, w święta Bożego Narodzenia, udało im się przedostać do Jugosławii, a stamtąd już legalnie do Francji. Na ziemi francuskiej wylądowali w Nowy Rok 1940 i trafili wprost do Paryża. Po załatwieniu formalności kapitan Florkowski zameldował się w koszarach Bessieres u dowódcy płk. Walentego Peszka, który w latach 1928 – 1930 był jego dowódcą w Szkole Podchorążych Piechoty. Wkrótce przeniesiono kapitana Florkowskiego do 1. Dywizji Grenadierów, do 2 pułku na dowódcę kompanii karabinów maszynowych i broni towarzyszącej. Kompania we Francji liczyła 600 ludzi, z czego około 90% byli to ochotnicy z Polonii francuskiej w większości nie znający języka polskiego.

Między 15 a 20 kwietnia 40 r. przerzucono 1. Dywizję 52 transportami kolejowymi z Bretanii do Lotaryngii Nancy. W nowym miejscu zakwaterowania kompania szybko otrzymała pełne wyposażenie bojowe (taczanki, konie, działka ppanc., moździerze, amunicję, nowe umundurowanie). Ludzi trzeba było szybko wyszkolić, gdyż już 17 i 18 czerwca kompania brała udział w bitwie pod Lagarde. Bitwa w obronie kanału Marna – Ren została przez Francję przegrana w ciągu jednej doby. Straty w kompanii i pułku były wielkie, bo sięgały 75% w sprzęcie i wśród ludzi. 18 czerwca Francja kapitulowała. Dywizja Grenadierów biła się do 21 czerwca. Gen. B. Duch dowodzący nią wydał słynny rozkaz „4444 wykonać” był to rozkaz zniszczenia sprzętu, broni i bez poddawania się przedzierać do strefy nieokupowanej Francji. Następnie trzeba było się przedostać do Portugalii, aby wypłynąć do Anglii. Ostatecznie kapitan Florkowski trafił na Środkowy Wschód do organizującego się wg etatów angielskich 2 Polskiego Korpusu.



kpt. Aleksander Florkowski
Marsylia 1941 r.

W 2 Polskim Korpusie po przejściu odpowiedniego szkolenia objął funkcję Szefa Sztabu 6 LBP - oficera operacyjnego w 6 Samodzielnej Brygadzie Piechoty, dowodzonej przez płk. dypl. Klemensa Rudnickiego. Biorąc udział w walkach, przygotowując plany operacyjne, nadzorując ich bezpośrednie wykonanie, stopniowo awansował na stopień majora, następnie na podpułkownika i pułkownika. Każdy awans łączył się ściśle z większym wysiłkiem żołnierskim podczas bojów prowadzonych zwłaszcza na terenie Włoch. Dowodząc i uczestnicząc bezpośrednio w walkach 18 Lwowskiego Batalionu Piechoty, który prowadził ciężkie boje na Monte Crose (1944), pod Monte Cassino, natarcie na „WIDMO”, Piedimonte, Centofinestre, Ankone, Predappio (miejscowość gdzie urodził się Mussolini) i wiele pomniejszych miejscowości, Aleksander Florkowski zdobył mir wśród polskich żołnierzy, szacunek u aliantów, był wielokrotnie nagradzany za czyny wojenne, a przede wszystkim otrzymał ORDER WOJENNY VIRTUTI MILITARI V klasy No 10.241, oraz VIRTUTI MILITARI IV klasy No 098.

Po wojnie musiał się zmierzyć z nowo powstałą rzeczywistością. Jako oficer zawodowy przedwojennej kadry dowódczej nie mógł wrócić do kraju, gdyż takich władze ówczesne represjonowały, a ci, którzy powrócili z Zachodu, mieli do wyboru: iść na współpracę ze „słynnym” Urzędem Bezpieczeństwa i donosić na kolegów, aby przeżyć, albo zachować godność polskiego przedwojennego oficera i skończyć tak jak gen. Fildorf Nil, o którego grobie do dziś nic nie wiemy.

Pułkownik Aleksander Florkowski, pomimo tylu patriotycznych i bohaterskich zasług wobec Polski, wybrał jako nową swoją ojczyznę Argentynę i tam wyemigrował. Udało mu się dożyć 93 lat.



Prof. n. med. Antoni Florkowski na grobie wujka Olka w Argentynie

W Argentynie od początku czynnie uczestniczył w działalności Stowarzyszenia Polskich Kombatantów zorganizowanego po raz pierwszy w 8 XI 1930 roku. Jest to najstarsze Stowarzyszenie Polskich Kombatantów na świecie.

Ze szczególnym zainteresowaniem poświęcił się działalności Koła Oddziałowego 18. LWOWSKIEGO BAONU STRZELCÓW, którego był dowódcą w czasie wojny i przez wiele lat prezesem oddziału Stowarzyszenia działającego prężnie w Argentynie.

W kilka lat po „słynnej odwilży” odważył się przyjechać do Polski jako obywatel Argentyny. Pierwszy raz mu się to udało w roku 1974, drugi 1977, trzeci 1994 r. Jako zdolny dowódca i dobry oficer sztabowy w stopniu pułkownika miał kilka propozycji pracy w obcych armiach, np. angielskiej, argentyńskiej, kanadyjskiej. W Argentynie taką propozycję złożył mu sam prezydent J.D. Peron (Juan Domingo), jednak ze względu na zbyt

PREZESI

Związku b. Wojskowych i O.O. — obecnie S.P.K. — w Argentynie od chwili powstania Związku (8.11.1930) do dnia obchodu 35-lecia swego istnienia (15.8.1965)

śp. JAKUBOWSKI Władysław	ORŁOWSKI Karol
śp. WOJNOWSKI Tomasz	DUTKIEWICZ Piotr
śp. WIŚNICKI Władysław	KULPIŃSKI Zbigniew S. (3-krotnie)
śp. PAPROCKI Bruno	GOŁĘDZINOWSKI Stefan
śp. KONDRATOWICZ Józef	FLORKOWSKI Aleksander
śp. WIERZBIŃSKI Józef	BIAŁY Zdzisław (2-krotnie)
ZALESKI Piotr (4-krotnie)	śp. ŚMIETAŃSKI Zygmunt
śp. SIKORA Jan	BARON WIESŁAW (4-krotnie)
PARZYCH Ignacy (2-krotnie)	BACZEWSKI Kazimierz (2-krotnie)
WOLAK Antoni	PAWULSKI Tadeusz
śp. BOCZARSKI Jan	BIAŁY Zdzisław (po raz 3-ci)
śp. KJOWSKI Józef	

Str. 60

N A S Z A S P R A W A

LISTA

członków Stowarzyszenia, którym została nadana Odznaka Honorowa S. P. K.
(liczba oznacza rok nadania)

ODZNAKI ZŁOTE

KULPIŃSKI Zbigniew S.	1954
BIAŁY Zdzisław D.	1957
ŚMIETAŃSKI Zygmunt	1958
BARON Wiesław	1962
BACZEWSKI Kazimierz A.	1964
FLORKOWSKI Aleksander	1965
PEREKŁADOWSKI Feliks	1965

ODZNAKI SREBRNE

KOKTYSZ Aleksander	1954
ZAWISZA Jerzy	1954
HEŁAK Julian	1955
KONDRATOWICZ Józef	1955
KONDRATOWICZ Stanisław	1955
MIKSZTOWICZ Bohdan	1955
REDZIEJOWSKI Jerzy	1955
ŚMIETAŃSKI Zygmunt	1955
SZEPİETOWSKA Maria	1955
WOJNOWSKI Tomasz	1955
ZALESKI Piotr	1955
SZWEJS Stanisław	1957
DYLAŁ Adam	1958
POTENCKI Bolesław	1958
SZATMA SZOTAN Jan	1958
FUKSA SOŁTYSIK Waleria	1960
NIEWIADOMSKA - BOGUSŁAWLEWICZ Elżbieta	1960
PŁOSZAJ Franciszek	1960
MOROZ Edward	1963
BLICHARSKI Wacław	1965
BOGUSŁAWLEWICZ Marian	1965
ENDE Filip	1965
FICEK Ryszard	1965
GRABOWSKI Ziemowit	1965
GRYNKIEWICZ Anatol	1965
KAFIŃSKI Adam	1965
OLSZYŃSKI Ludwik	1965
OLSIEWICZ Józef	1965
WALENTYNOWICZ Witold	1965
ZEROMSKI Arkadiusz	1965

**Bądź dumny z Tysięcletnich Dziejów
Narodu Polskiego!**

dużą liczbę byłych hitlerowskich oficerów w tej armii, pułkownik Aleksander Florkowski odmówił.

W roku 1957 polski rząd londyński mianował go generałem, ale nie przyjął tej nominacji, uważając, że działacze tegoż rządu nie mieli prawa mianować wojskowych, ponieważ zdradzili sprawę Polski w pierwszych latach po II wojnie. Zdaniem dużej grupy wojskowych emigrantów, działacze ci nie zaprotestowali skutecznie wówczas, gdy ZSRR nie dotrzymał umowy koalicyjnej odnośnie do powołania i utrzymania w Polsce Rządu Jedności Narodowej z wybranym

Mikołajczykiem. To pozwoliło później na liczne represje polskich patriotów i uniemożliwiło wielu z nich powrót do ojczyzny, a sam Mikołajczyk musiał z Polski uciekać.

Pułkownik Florkowski za swą postawę moralną i przejrzyste, prawe, postępowanie, dużą odwagę cywilną, głoszenie swych patriotycznych poglądów był bardzo szanowany przez Polonię nie tylko w Argentynie, ale też Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, o czym świadczą dokumenty jakie zachowały się wśród Polonusów.

Płk. FLORKOWSKI W USA

Telefony, listy, specjalne „obiegim” zapowiadały Osiemnastakom i ich rodzinom, że przylatuje do USA na spotkanie z Osiemnastakami b. Dowódca 13-go Lwowskiego Batalionu Strzelców, Pułkownik Aleksander Florkowski.

Piękna pocztówka z widokiem ogólnym Tuchowa przynosiła ostatnią wiadomość treści następującej: „Tuchów, 18.4.74. Od paru dni bawię w Polsce u najbliższej Rodziny. Z Bruckseli wylatuję w dniu 30-go maja i ląduję na lotnisku J.F. Kennedy w New Yorku o godz. 15-ej. Pobyt moj w USA będzie do dnia 8-go czerwca 1974 roku. Godzina 20.30. Do zobaczenia (–) Olek”.

Z czasu pobytu w Polsce w roku 1994 zachowało się zdjęcie naszego bohatera ze swym bratankiem pułkownikiem prof. dr. n. med.



Antonim Florkowskim zrobione w Krakowie w dniu 22 maja tegoż roku.

W opracowaniu tematu autor korzystał z następujących źródeł:

„OSIEMNASTACY” W WALCE, WSPOMNIENIA, Wydawca: Koło Oddziałowe 18 Lwowskiego Batalionu Strzelców, 1988 r. Wspomnienia pod redakcją mjr. Kazimierza Świątocho.

ORDER WOJENNY VIRTUTI MILITARI 1792-1992, Opracowanie staraniem Zgromadzenia Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari w Argentynie, pod redakcją: płk. Aleksandra Florkowskiego, mjr. Witolda Ptasznika, mjr. Stanisława Smoldibowskiego, Wydawca: Związek Polaków w Argentynie, 1992r.

NASZA SPRAWA 1930 – 1965, pod redakcją ks. mgr. Szczepana Walkowskiego, Wydawca: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Argentynie, sierpień 1965r.

Biuletyn Koła Oddziałowego 18. Lwowskiego Baonu Strzelców Nr 50, Rok XXII, grudzień 1974.

Biuletyn Koła Oddziałowego 18. Lwowskiego Baonu Strzelców Nr 52, Rok XXIV, październik 1976

ORDER WOJENNY VIRTUTI MILITARI 1792-1992

Opracowanie staraniem
Zgromadzenia Kawalerów Orderu Wojennego
Virtuti Militari
w Argentynie

Wydawca
Związek Polaków w Argentynie

5

ZGROMADZENIE KAWALERÓW ORDERU WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI W ARGENTYNIE

Zarząd Zgromadzenia
na kadencję 1991-1992

Jerzy A. Zawisza	prezes honorowy
Aleksander Florkowski	prezes
Witold Ptasznik	viceprezes
Stanisław Smodlibowski	sekretarz
Jerzy Zbroja	skarbnik
Tadeusz Luksza	członkowie
Karol Paszkiewicz	członkowie
Władysław Sieczka	członkowie

6) Florkowski Aleksander V.M. V klasy N° 10.241
V.M. IV klasy N° 098

ur. 15/6/1907
kampania wrześniowa-dea kompanii zwiadowców 41 D.P.
kampania francuska-1 Dywizja Grenadierów (Lagarde)
dowódca kompanii karabinów maszynowych i broni towarz
2 Polski Korpus-Szef Sztabu 6 LBP. po Monte Cassino
dowódca 18 Lwowskiego Batalionu Strzelców
Pułkownik w Korpusie oficerów piechoty

Listy prywatne płk. Aleksandra Florkowskiego do rodziny w Polsce
oraz zdjęcia.

Opracował Aleksander Kowalik



Drugi z lewej: płk. A. Florkowski w Hartford.



Płk. A. Florkowski w Chicago, 1974 r.

HEJNAŁ - 1980

Kombatanci:
Każde zwycięstwo jest trwałe, jeśli opiera się na stałej czujności i obronie.

Po pierwszej wojnie światowej, Żołnierz Polski stwierdził, że jego rola nie kończy się na utracie życia, przelaniu krwi, lub otrzymaniu blizny w walce o uzyskanie Niepodległości.



Międzynarodowe i świetnie zorganizowane ośrodki komunistyczne rozpoczęły akcję zmierzającą do kompletnego odizolowania i zniszczenia najważniejszej przeszkody w opanowaniu Europy i świata.

Tą nieprzewidywaną przeszkodą było młode Państwo Polskie.

Obrona Ojczyzny była ważna w Argentynie, jak i w innych zakątkach globu.

Późniejsze lata wskazują, jak wielką rolę odegrali b. żołnierze na tutejszym terenie dla sprawy polskiej.

Pół wieku życia Stowarzyszenia Kombatantów w Argentynie usprawiedliwia hejnal jego istnienia. Usprawiedliwiony jest też cel dalszej pracy.

Spoczywa na naszych barkach odpowiedzialność za dobro Ojczyzny i oznacza to, że będziemy zawsze walczyć na wszystkich frontach o Jej prawdziwą suwerenność polityczną, ekonomiczną i kulturalną; wolność wiar naszych Ojców i zachowanie godności narodowej Polaków.

Ramię w ramię towarzyszymy walczącemu Narodowi w Kraju o pełne prawa do prawdziwej Niepodległości.

My byli żołnierze polscy nadal spełniać będziemy świętą misję przyczynienia się — Polsko — do Twój Wielkości i Świećności.

Tak nam dopomóż Bóg.

ALEKSANDER FLORKOWSKI
prezes S. P. K.
w Argentynie

Toronto 1980 r.

Romantyczny nauczyciel języka rosyjskiego

Niecodzienne były koleje losu nauczycieli z Liceum Ogólnokształcącego w Tuchowie. Jako uczniowie nie znaliśmy biografii swoich pedagogów, bo nie wolno było mówić o ich niekomunistycznej przeszłości, posiadanym majątku, patriotyzmie najbliższej rodziny. Przyznanie się do prawdy było zagrożone sankcją polityczną. Tylko czasem, z komentarzy do tematów lekcji, mogliśmy się domyślić, że oparte były na autentycznych zdarzeniach z życia narratora.

Odtwarzając z przeszłości lekcje języka rosyjskiego, przypominam sobie wiele faktów i sytuacji, które przyczyniły się do zainteresowania tym przedmiotem. Ukazywanie piękna ziemi na kresach wschodnich, śpiewanie dumek i czastuszek, romantyczny opis podróży konnej po bezdrożach Ukrainy, spowodował pobudzenie mojej wyobraźni i zaciękanie tym krajem. I właśnie ciekawość poznania tego tajemniczego dla mnie zakątka Europy, przyczyniła się później do kilkakrotnego zwiedzania Ukrainy. Także losy zesłańca z piosenki „Bradiaga”, śpiewanej na lekcjach języka rosyjskiego, zmotywowały mnie do obycia podróży na Syberię i nad Bajkał.

Mimo nieciekawej wówczas sytuacji politycznej, lubiliśmy język rosyjski pro-



wadzony przez profesora **Czesława Liszukiewicza**. Z jego biografią zapoznaliśmy się dopiero pół wieku później.

Profesor Liszukiewicz tak krótko pisze o sobie w życiorysie dołączonym do podania o pracę w Szkole Powszechnej w Siedliskach: „Urodziłem się 1.1.1909 r. z Emilii i Marka Liszukiewicz we wsi Dory gm. Piernaje, pow. Wołóżyń. Ukończyłem 6 klas Szkoły Powszechnej w Iwieńcu pow. Sfatpec w 1925 r.

W 1930 r. uzyskałem dyplom na nauczyciela w Seminarium Nauczycielskim w Nieświeżu i w tymże roku zostałem mianowany na nauczyciela Publicznej Szkoły Powszechnej w Onoszkach pow. Nieśwież, gdzie pracowałem do 1939 r.

I X 1939 r. zostałem mianowany przez władze sowieckie kierownikiem szkoły w Onoszkach.

I IX 1941 r. mianowały mnie władze niemieckie na stanowisko nauczyciela szkoły jednoklasowej w Dołkindach pow. Nieśwież. Dnia 15 lipca 1944 r. ponownie władze sowieckie mianują mnie nauczycielem w tejże szkole.

4 listopada 1945 r. przyjechałem jako repatriant na teren powiatu tarnowskiego.

15 XI 1945 r. otrzymałem nominację na etat w Siedliskach, gdzie pracuję dotychczas.

Siedliska 9 V 1950 r.”

Prof. Liszukiewicz w skróconym życiorysie nie umieścił wiele znaczących dat.

Dokonując analizy ocalałych dokumentów, można było ten życiorys wzbogacić o ważne i ciekawe wydarzenia.

Jako siedemnastoletni uczeń seminarium nauczycielskiego /18.6.1926 r./ został wyróżniony listem pochwalnym przez Zarząd Komitetu Powiatowego Obrony Powietrznej Państwa w Nieświeżu na wystawie modeli lotniczych, za gorliwą i staranną pracę przy budowie modeli lotniczych. Komitet Powiatowy Ligi Obrony Powietrznej Państwa dostrzegł ważne cechy osobowości młodego adepta sztuki modelarskiej i przyszłego nauczyciela – gorliwość, staranność i pracowitość. To zaangażowanie i sumienność w wykonywaniu pracy będą niezbędne w pełnieniu służby nauczycielskiej.

Ważną datą dla prof. Liszukiewicza był 30 października 1932 r., kiedy to w kościele rzymsko-katolickim w Snowie pow. Nieśwież wziął ślub z Heleną Ohnutówną c. Jana i Walerii z domu Kowalik. Helena była nauczycielką w tej samej szkole, a przybyła w tamte okolice z grupą koleżanek i kolegów z Tuchowa.

12 grudnia 1935 r. złożył przysięgę służbową jako nauczyciel i kierownik Szkoły Powszechnej w Onoszkach gmina Snów. Tekst przysięgi brzmiał: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że w wykonaniu swych obowiązków służbowych, szczególnie w zakresie wychowania i nauczania powierzonej mi młodzieży, przyczyniać





się będę ze wszystkich sił do ugruntuwania wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, której zawsze wiernie służyć będę. Wszystkich Obywateli Kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec będę pilnie, obowiązki swego stanowiska spełnić gorliwie i sumiennie polecenia mych przełożonych wykonywać dokładnie, a tajemnicy urzędowej dochować. „Tak mi Panie Boże dopomóż”. Przysięgę złożył w obecności dwóch świadków.

Pan Profesor przysięgi dotrzymał, młodzież wychowywał i uczył w duchu patriotyzmu, poszanowaniu wartości narodowych, religijnych, moralnych i osobistych.

Zawsze był ciekawy świata, dlatego skorzystał z przywileju członka Związku Nauczycielstwa Polskiego. Od 10 do 24 lipca 1937 r. uczestniczył w wycieczce zorganizowanej przez Oddział Grodzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie. Na trasie wycieczki znalazły się takie miasta jak: Berlin, Paryż, Bruksela, Nicea, Mediolan, Wenecja, Wiedeń. Na pewno doświadczeniami i wrażeniami z podróży po Europie dzielił się ze swoimi uczniami.

Jako nauczyciel i kierownik szkoły wiejskiej darzony był dużym szacunkiem i zaufaniem władz, nie tylko świeckich. Świadczy o tym fakt, że 29 września 1938 r. biskup pniński Kazimierz Bukraba powiadamia go o „misji kanonicznej na prawo nauczania religii w szkole powszechnej w Onoszkach... do końca roku szkolnego”. Równocześnie informuje, że ma zamiar przekazać tę wiadomość do Kuratorium Okręgu Szkolnego i Inspektoratu Szkolnego w Nieświeżu.

Młody nauczyciel permanentnie podnosi swoje kwalifikacje zawodowe. Dnia

23 lipca 1938 r. otrzymał zaświadczenie o ukończeniu Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego i czynnego udziału w pracach kursu /od 27 VI do 23 VI 1938 r./. Zaś 20 kwietnia 1939 r. Państwowa Komisja Egzaminacyjna dla Eksternów w Wilnie wydała mu tymczasowe zaświadczenie o zdaniu egzaminu z pedagogiki i nauki o Polsce Współczesnej.

Niestety, nadszedł wrzesień 1939 r. i rozpoczęła się II wojna światowa. 20 września 1939 r. Gminny Komitet Tymczasowy w Snowiu przez Inspektorat Szkolny w Nieświeżu informuje o ograniczonej roli szkoły na swoim terenie. Treść telefonogramu przesłana do szkoły w Onoszkach brzmiała:

„1. Wszystkie szkoły powszechne winny funkcjonować normalnie !/

2. Program nauczania szkołach dotychczasowy z wyjątkiem nauki religii

wszystkich wyznań i historii, które nie będą wykładane !/

3. Godła i portrety należy zdjąć !/”

Od 1 października 1939 r. nauczyciel Liszukiewicz pracuje nadal w Szkole Powszechnej w Onoszkach /po zatwierdzeniu przez władze sowieckie/, 1 września 1941 władze niemieckie mianują go nauczycielem w szkole jednoklasowej w Dołkindach, a 15 lipca 1944 r. robią to ponownie władze sowieckie.

12 października 1945 r. otrzymuje zaświadczenie prawo do repatriacji do Polski z okolic Nieświeża do Tuchowa. 23 października 1945 r. Państwowy Urząd Repatriacyjny, Powiatowy Oddział w Łukowie zaopatrzył repatriantów w chleb /1kg/ i marmoladę /10dkg/ dla każdej osoby. 31 października 1945 r. PUR wydał zgodę na przewóz grupy repatriantów od stacji Rzeszów do stacji Tarnów, koszty transportu koleją pokrył PUR.

12 listopada 1945 r. PUR Punkt Etapowy w Tarnowie, potwierdza przybycie grupy z okolic Nieświeża /Liszukiewicz Czesław, Marciniakowa Helena, Marciniak Ryszard, Popłowska Antonina, Popłowski Józef/. Repatrianci otrzymali dodatkowo ubranie cągowe i 200 zł zapomogi.

Dziesięć dni po przybyciu do Tarnowa /14 XI 1945 r./ nauczyciel-repatriant skierowany został do pracy w Szkole Podstawowej w Siedliskach, gdzie pracował do 1951 r. W 1949 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie przyznało mu nagrodę pieniężną za wzorową pracę w szkole.

18 sierpnia 1951 r. na własną prośbę przeniesiony został na stanowisko nauczy-



ciela Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego w Tuchowie. 15 listopada 1951 r. powołany został jako nauczyciel kontraktowy do pracy w Zasadniczej Szkole Metalowo-Budowlanej w Tuchowie.

Profesor Liszukiewicz nadal się kształcił i zdobywał nowe kwalifikacje. 24 kwietnia 1954 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie uzyskał dyplom nauczyciela szkół średnich ogólnokształcących i zakładów kształcenia nauczycieli w zakresie języka rosyjskiego. Od tej pory jako wykwalifikowany nauczyciel uczy tego przedmiotu w Liceum Ogólnokształcącym w Tuchowie. Przygotowuje też kleryków do misji na Wschodzie, ucząc języka sąsiadów.

Stan zdrowia Profesora repatrianta stale się pogarsza. 23 sierpnia 1969 r. otrzymał I grupę inwalidzką /czasową/. Za szesnaście dni umiera /8 IX/ jako 60-letni mężczyzna. Zostaje pochowany na cmentarzu parafialnym w Tuchowie.

Do przedwczesnej śmierci Profesora przyczyniły się na pewno dramatyczne przeżycia związane z wydarzeniami wojennymi. Lęk o życie swoje i najbliższych, starania o utrzymanie rodziny, niepewność jutra, trudy transportu z Kresów, kilkakrotna zmiana miejsca zamieszkania, nowe środowiska pracy powodowały nieustanny stres i odbiły się niekorzystnie na zdrowiu.

Pan Profesor byłby w pełni usatysfakcjonowany, gdyby odczytał poniższe opinie, jakie wydali o nim jego koleżanki, koledzy i uczniowie z tuchowskiego liceum.

Pani prof. Józefa Pacana uznała go za bardzo taktownego, zrównoważonego, spokojnego, uczynnego i miłego kolegę.

Państwo Eleonora i Kazimierz Majchrowiczowie zapamiętali go jako dobrotliwego, liberalnego, bardzo towarzyskiego i mającego poczucie humoru starszego kolegę oraz uczynnego sąsiada.

Absolwenci tuchowskiego liceum tak piszą o nim po pół wieku:

„Profesor Liszukiewicz był jednym z nauczycieli, którego będzie się wspominało ciepło i z wielką sympatią dla jego osoby. Był on nie tylko świetnym pedagogiem, ale również wyrozumiałym i serdecznym człowiekiem. Swoją osobowością potrafił sobie zjednać klasę i mimo łagodności na jego zajęciach nie spotykało się jakichś niespodziewanych ekscesów. Uczniowie go szanowali i mimo pobłażliwości miał posłuch i ich sympatię. Przedmiot, który on prowadził, nie cieszył



się popularnością – wiadomo, z powodów politycznych, gdyż język naszego „Wiekszego Brata” był kojarzony z wyzyskiem i polityczną zależnością. Jednak pomimo wszystkich antypatii do źródła przedmiotu, zajęcia prowadzone przez pana profesora Czesława Liszukiewicza sprawiały przyjemność i zadowolenie uczniom. Swoją postawą dawał do zrozumienia, że obce są mu postawy i zależności polityczne. I tą właśnie postawą zjednywał sobie nas, uczniów, którzy bardzo go lubili i szanowali.”

Jerzy Ołpiński

„Pan Czesław Liszukiewicz: Dieduszka, profesor, wychowawca, przyjaciel. Uczył nas czytać, pisać i śpiewać po rosyjsku, do dzisiaj pamiętam słowa piosenki: „Na stepach za dzikim Bajkałem”. Podpowiadał, jak małymi krokami wyrabiać silną wolę, by być człowiekiem”.

Maria Czenczek Jackowicz

„Profesor Liszukiewicz to nie tylko bardzo dobry nauczyciel, ale wzbudzający zaufanie wychowawca. To właśnie do niego zwróciłem się po maturze z zapytaniem, co mam robić w przyszłości. Ponieważ było już po egzaminach wstępnych na większość kierunków studiów, zaproponował mi Studium Nauczycielskie w Katowicach, gdzie drugi termin egzaminu odbywał się w połowie września. Tak też zrobiłem. Poszedłem w jego ślady.”

Kazimierz Sajdak

„Profesor Liszukiewicz to uosobienie dobroci i łagodności”.

Julian Śliwiński

„Profesor Liszukiewicz był bardzo ciepłym nauczycielem, bardzo lubianym przez młodzież. Lekcje rosyjskiego prowa-

dził ciekawie, tak że mnie zmobilizował do nauki i na maturze zdawałam ten język”.

Anastazja Marcisz

„Profesor Liszukiewicz był człowiekiem wielkiej kultury, inteligencji. Można było powiedzieć o swoich problemach, być wysłuchanym i uzyskać dobrą radę. Był patriotą, człowiekiem wierzącym, wielkim psychologiem i znawcą języka rosyjskiego. Był moim dobrym wychowawcą.”

Kazimierz Maniak

„Profesor Liszukiewicz to nasz wspólny nauczyciel języka rosyjskiego, który potrafił wzbudzić w nas sentyment do tego przedmiotu. Sentyment ten w moim przypadku pozostał na lata”.

Krystyna Domagała

„Profesor Liszukiewicz rozbudził we mnie zamiłowanie do poezji rosyjskiej, zwłaszcza romantycznej. Pamiętam do dziś fragmenty utworów Puszkina i Lermontowa. Nadal wzruszają mnie losy głównych bohaterów dzieł tych klasyków poezji rosyjskiej”.

Lidia Kumor

W zawodzie nauczycielskim, który jest też powołaniem, poza przygotowaniem merytorycznym, niezbędne są pewne predyspozycje i cechy osobowości. Oprócz odpowiedzialności, sumienności, pracowitości potrzebny jest takt i kultura bycia, komunikatywność z umiejętnością prowadzenia dialogu, cierpliwość i wyrozumiałość, poszanowanie godności ucznia. Do takich zachowań młodzież przywiązuje dużą wagę. Mieliśmy szczęście, że uczył nas nauczyciel, który miał takie zalety. I chociaż upłynęło pół wieku, stanowi dla nas wzór pedagoga. Szkoda, że we współczesnej szkole najważniejsze są umiejętności techniczne i zachowania asertywne.

Jadwiga Salamon

„Gdybym miała wybierać jeszcze raz, wybrałabym...”

Jest rodowitą tuchowianką, absolwentką LO im. M. Kopernika w Tuchowie i Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie – Międzywydziałowej Szkoły Inżynierii Biomedycznej; kierunek studiów: inżynieria biomedyczna, specjalność: inżynieria biomateriałów. Jej praca magisterska zatytułowana „Wpływ efektu Petkau na stabilność błon erytrocytów traktowanych promieniowaniem neutronowym” zdobyła tytuł diamentowej.

Z laureatką konkursu „Diamenty” AGH – Katarzyną NIEMIEC rozmawia Zdzisława Krzemińska.

Z.K.: - *W marcu tego roku nie tylko w gronie Twoich przyjaciół przekazywano sobie radosną informację, że Twoja praca magisterska została uznana za najlepszą; gratulacje odbierałaś w Neapolu...*

K.N.: - O wyniku konkursu zostałam poinformowana drogą e-mailową – nie ukrywam, że ogarnęła mnie wielka radość i rozplakałam się! Bardzo ciężko pracowałam na efekt mojej pracy, poświęciłam mnóstwo czasu na żmudne badania laboratoryjne, byłam związana z tą pracą i chciałam, by była jak najlepsza. Chodziło mi o coś więcej niż tylko o satysfakcję i ... udało się.

Z.K.: - *W Neapolu realizowałaś letni semestr studiów w ramach programu Socrates – Erasmus...*

K.N.: - Po obronie pracy magisterskiej we wrześniu 2011 roku kontynuuję drugie studia (rozpoczęte na III roku) na kierunku inżynieria materiałowa AGH i zainteresowałam się stypendium zagranicznym. Po przejściu odpowiedniej rekrutacji dzięki dofinansowaniu uczelni i funduszy europejskich mogłam od lutego do lipca 2012 roku studiować na Uczelni Federico

II w Neapolu. Mam zatem doświadczenie nauki w języku włoskim i angielskim, porównania systemu kształcenia, oceny różnic i podobieństw realizacji programu na moim kierunku studiów. Pragnę dodać, że moja uczelnia uznaje wyniki nauczania w programie Erasmus, które są po powrocie zaliczane.

Z.K.: - *W związku z pobytem za granicą nie brałaś udziału w uroczystej gali wręczenia nagród. Czy ominęło Cię coś jeszcze?*

K.N.: - W moim imieniu dyplom i medal odebrała pani promotor dr hab. Kvetoslava Burda, profesor AGH w Krakowie. W czasie mojej nieobecności otwarto pokonkursową wystawę prac w gmachu Biblioteki Głównej AGH. Natomiast wręczenie „Diamentów” AGH odbędzie się podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 2011/2012 na AGH w październiku br.

Z.K.: - *Jesteś laureatką XIII edycji konkursu „Diamenty” AGH w kategorii na najlepszą pracę aplikacyjną. Jak przebiegał tegoroczny konkurs?*

K.N.: - Corocznie do konkursu zgłaszane są przez magistrantów lub ich promotorów prace ze wszystkich wydziałów AGH. Z każdego wydziału powoływane jest jury (1-3 osób), w skład którego wchodzi dziekan lub profesorowie sporządzający listę prac wyróżnionych. Spośród tych prac – których jest kilkanaście – jury wybiera najlepsze w dwóch kategoriach: prac aplikacyjnych i prac teoretycznych. Wspomnę, iż za namową promotorki dr hab. K. Burdy zdecydowałam się zgłosić moją pracę do konkursu.

Z.K.: - *Jaki był cel Twojej pracy magisterskiej?*

K.N.: - Celem mojej pracy było badanie różnic w stabilności błon komórkowych erytrocytów izolowanych z krwi człowieka zdrowego oraz chorego na cukrzycę



i nadciśnienie tętnicze. W szczególności analizowałam wpływ promieniowania neutronowego o bardzo niskich dawkach. Obserwacje zmian morfologii krwinek czerwonych prowadziłam przy pomocy mikroskopu sił atomowych (AFM), a do badania wewnątrz erytrocytów wykorzystywałam spektroskopię Mössbauerską.

Z.K.: - *Gdzie i w jaki sposób prowadziłaś badania laboratoryjne?*

K.N.: - Badania przeprowadzałam przede wszystkim na AGH w laboratoriach przy Wydziale Fizyki i Informatyki Stosowanej oraz przy współpracy z Collegium Medicum w zespole pani dr Marii Fornal. Praca inżynierska związana z mikroskopią sił atomowych niejako wskazała mi kontynuację tematu w pracy magisterskiej. Moja promotorka jest kierownikiem Zespołu Biofizyki Molekularnej i Bioenergetyki, w którym już rok pracowałam,



Laboratorium z przedmiotu materiały ceramiczne

dlatego chętnie wróciłam do Zespołu, gdzie także miałam możliwość badań koniecznych, tym razem do pracy magisterskiej. Badania wykonywałam na osobniku zdrowym: po przebadaniu uznano, że to ja mogę nim być (także dlatego, że nie jestem palaczem), natomiast do badań na cukrzykach i nadciśnieniowcach otrzymywałam podpisane inicjałami próbki ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie.

Z.K.: - Co było źródłem promieniowania w Twoich badaniach?

K.N.: - Był to stop plutonu z berylem: pluton emituje cząstki alfa, które zderzając się z atomami berylu emitują neutrony. Moje źródło miało kształt walca o średnicy 20 mm oraz wysokości 28 mm. Wszystkie pomiary przeprowadzałam w zaciemnieniu celem minimalizacji wpływu promieniowania pochodzącego od sztucznych źródeł światła.

Z.K.: - Co w czasie badań sprawiało najwięcej trudności?

K.N.: - W tym czasie badania pochłaniały mnie całkowicie więc nie dostrzegałam raczej trudności. Obecnie z perspektywy czasu inaczej oceniam swoją pracę. Podczas badań na cukrzykach jako najszybszy środek transportu służył mi rower. To na nim udawałam się rano po próbki do Szpitala Uniwersyteckiego przy ulicy Kopernika, a stamtąd do laboratorium na AGH przy ulicy Reymonta, gdzie musiałam zakończyć cykl naświetlań do godziny 21.00 bo o 22.00 zamykano budynek. Serie pomiarowe przeprowadzałam w sposób powtarzalny, naświetlenia dokonywane były w odległości 4 cm od dolnej podstawy źródła próbek krwi w obj. 1 ml znajdujących się w plastikowym

pojemniku o śred. 40 mm i wys. 11 mm. Naświetlenia były wykonywane dla czasów: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28, 30, 32, 34, 36, 38 oraz 40 minut.

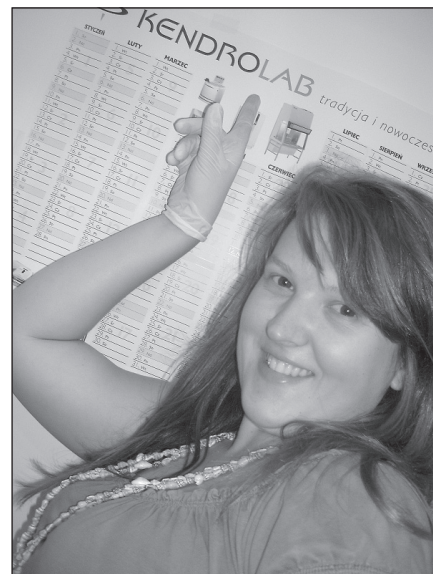
Z.K.: - Czy wyniki Twoich badań prowadzą do konkretnych wniosków?

K.N.: - Otóż obecnie stosuje się raczej wysokie dawki promieniowania jonizującego i to powoduje, że ciężko jest trafić wyłącznie w chore komórki, bo wysokie dawki działają mniej punktowo. Moje badania pokazują, że jest możliwe stosowanie niskich dawek promieniowania w radiobiologii, tylko trzeba się skupić na aspektach technicznych – czyli dostosowania urządzeń; co w przyszłości może wpłynąć na rozwój nowych metod diagnostyki i terapii w medycynie nuklearnej.

Z.K.: W klasie maturalnej byłaś przewodniczącą szkoły i głównym organizatorem studniówki; jesteś wychowanką mgr Małgorzaty Kowal – jak wspominasz tzw. „czas Kopernika”?

K.N.: - Cóż... Kopernik cały czas mi towarzyszy w życiu... mieszkam przy ulicy Kopernika, jestem absolwentką „Kopernika”, badania prowadziłam przy ulicy Kopernika... Być może Kopernik zainspirował mnie do kierunku nauki? Ale tak poważnie... to przynajmniej, że bardzo miło wspominam czas tuchowskiego liceum; w naszej klasie panowała świetna atmosfera, miałam dobrych kolegów i koleżanki; z niektórymi tworzę do tej pory zgraną tzw. tuchowską grupę.

Z.K.: - Jesteś postrzegana jako osoba żywiołowa, pełna entuzjazmu i fantazji, a jednak umysł masz ścisły i zaintereso-



W laboratorium przy pracy

sowania trudnym kierunkiem studiów; skąd taki wybór?

K.N.: - Mój brat jest absolwentem AGH w Krakowie. W grudniu ubiegłego roku obronił doktorat w Katedrze Telekomunikacji i to on mnie zachęcał do studiowania na tej właśnie uczelni. Inżynieria biomedyczna to był nowy kierunek, na który ogłoszono pierwszy nabór, zainteresowałam się i zdecydowałam. Dziś stwierdzam, że jestem zachwycona kierunkiem studiów, i choć jeszcze nie wiem, jakie są perspektywy podjęcia pracy z moim wykształceniem, to jestem pewna, że gdybym miała wybierać jeszcze raz - wybrałabym inżynierię biomedyczną!

Z.K.: - Dziękując Ci za rozmowę, życzę pomyślności w realizacji planów zawodowych oraz szczęścia w życiu osobistym, niebawem już... we dwoje.



Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Tuchowie adoptowało dziecko z misji w Kenii!

Od 5 lat zapewniamy godne życie i edukację afrykańskiej dziewczynce Alice Nyamiru z Domu Dziecka prowadzonego przez franciszkanów w miasteczku Limuru (ok. 45 km od stolicy Kenii Nairobi). Nauczyciele i uczniowie LO wspomagają naszą „córkę” poprzez zbiórki pieniędzy, szczególnie w czasie Adwentu i Wielkiego Postu. Oprócz tego organizujemy dyskoteki szkolne, z których dochód przeznaczony jest dla Alice, tj. na wydatki związane z bieżącym utrzymaniem: wyżywieniem, ubraniem, edukacją, opieką medyczną.

Wielkim marzeniem afrykańskich dzieci jest zdobycie wykształcenia. Wiele z nich pragnie chodzić do szkoły, a często jest to niemożliwe z powodu biedy, która panuje w domu. Trzeba przecież zakupić niezbędne podręczniki, zeszyty, przybory szkolne, ubranie i jedzenie. Na te rzeczy brakuje pieniędzy, i dzieci, zamiast pójść do szkoły, pozostają w domu. Dziecko może wziąć w adopcję na odległość jedna osoba, rodzina, szkoła, klasa, firma, zakład pracy lub inna grupa pełnoletnich osób, która podejmie się jego finansowania.

Szkoła prowadzi korespondencję w języku angielskim za pośrednictwem polskich franciszkanów misjonarzy lub sióstr, które bezpośrednio prowadzą Dom Dziecka. Przy najmniej kilka razy w roku otrzymujemy listy, zdjęcia i pozdrowienia od wdzięcznej dziewczynki. Warto przypomnieć, że adopcję na odległość zapoczątkował ukochany przez licealną młodzież ks. dr Piotr Sobczak. Dzieło kontynuują księża uczący religii i pani profesor mgr Anna Suchan ucząca geografii. Wszystkim nauczycielom i uczniom LO – za okazane serce i pomoc – wielkie podziękowania. Razem zbudujemy lepszy świat.

*Opiekun Samorządu Uczniowskiego
przy LO im. M. Kopernika
mgr Agnieszka Jurek*

Zarząd Towarzystwa Miłośników Tuchowa i redakcja „Tuchowskich Wieści” z sympatią witają młodszego kolegę na naszym rynku prasowym – „Kurier Tuchowski”- i życzą wielu czytelników oraz znaczącego wpływu na kształtowanie opinii publicznej.

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW TUCHOWA

Po co i komu potrzebne towarzystwa kulturalne?

Tak sformułowała temat dyskusji zorganizowanej z okazji XX-lecia Towarzystwa Miłośników Tuchowa p. Stanisława Burza i zaprosiła do niej przedstawicieli działających w okolicy towarzystw kulturalnych. Chociaż nie tylko – była p. Barbara Mischczyk prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Bronowic (tych podkrakowskich), p. Ewa Skrobiszewska z Krakowa członek redakcji rocznika „Małopolska”, p. Światosław Karwat przewodniczący Forum Organizacji Pozarządowych przy Starostwie Powiatowym w Tarnowie. Stowarzyszenie Bistuszowian i Uniszowian reprezentował p. Grzegorz Wojtanowski; Stowarzyszenie „Rzepiennik Jutra” – p. Jadwiga Bryndal, stowarzyszenia działające w Zalasowej – p. Maria Romanowska; Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej „Kuźnia” w Kowalowej – p. Jolanta Kramarczyk; Stowarzyszenie „Liberum Arbitrium” – p. Kazimierz Karwat; Pogórzeńskie Stowarzyszenie Rozwoju – prezes p. Janusz Kowalski i dyrektor biura p. Wiktor Chrzanowski.

Odpowiedzi na pierwsze pytanie – po co? – były zróżnicowane, z czego wynika, że działalność stowarzyszeń dotyczy wprawdzie szeroko rozumianej kultury, ale każde z nich przyjmuje takie formy działalności, które najbardziej odpowiadają lokalnym potrzebom. Wymieńmy dla przykładu: zapobieżenie likwidacji szkoły wiejskiej, a nawet doprowadzenie do jej rozbudowy, popularyzacja sportu, aktywizacja Kół Gospodyń Wiejskich, kursy gotowania potraw regionalnych, tworzenie grup śpiewaczych, zespołów muzycznych, upowszechnianie poezji poprzez kluby jej miłośników, organizacja uroczystości rodzinnych, koncertów, festynów, wyjazdy do teatru i na wycieczki, prowadzenie świetlic integracyjnych, renowacja zabytków, działalność wydawnicza (prasa, pozycje książkowe),

dbałość o rozwój gospodarczy, partnerstwo dla instytucji kultury. Już z tego pobieżnego przeglądu wynika szerokie spektrum działalności stowarzyszeń kulturalnych; są obecne we wszystkich przedsięwzięciach kulturalnych, a także i gospodarczych w swoich środowiskach. Szczególnie wiele wysiłku wkładają w kultywowanie regionalnych tradycji, przeciwdziałają ich zanikowi.

Odpowiedź na pytanie drugie – komu są potrzebne? – w świetle wypowiedzi uczestników dyskusji prowadzi do niewesołych refleksji. Na pewno nie są potrzebne konsumentom kultury masowej, tym bowiem starcza telewizja. To w takim razie komu? Padło zaskakujące stwierdzenie – nam samym, czyli tym, którzy są ich członkami; są to ludzie, którzy chcą i potrafią pracować z poświęceniem, nie oglądając się na żadne wynagrodzenie. Dlaczego to robią? Najprościej byłoby powiedzieć, iż uważają, że „cztery kąty to za mało, aby życie miało sens”. Szkopuł w tym, że jest ich niewielu, a już młodych jak na lekarstwo (Tuchów jest tu chlubnym wyjątkiem). Co zrobić, aby przyciągnąć młodych do tego typu działalności społecznej? – zastanawiano się. Odpowiedź nie padła. No cóż, w Polsce nie istnieje coś takiego, jak społeczeństwo obywatelskie. Stowarzyszenia jako organizacje pozarządowe powinny być sprzymierzeńcem władz i odwrotnie. Tymczasem przepisy regulujące ich działalność są wadliwe, niespójne i rozmaicie interpretowane, zwłaszcza jeśli chodzi o pozyskiwanie funduszy, co jest nieraz prawdziwą drogą przez mękę i wielu zniechęca do działalności.

Tak więc odpowiedzi na obydwa pytania padły. Czy zadowalające? W każdym razie dające do myślenia...

Józef Kozioł

Zarząd Towarzystwa Miłośników Tuchowa składa serdeczne podziękowanie: Młodzieżowemu Zespołowi Wokalnemu „Atria” w składzie: **Aleksandra Niemiec, Marta Stanuch, Kinga Stanuch, Artur Starostka;** Dziecięcemu zespołowi wokalnemu w składzie: **Eliza Kaszubowska, Joanna Kaszubowska, Klaudia Blacha, Klaudia Bandyk** oraz **p. Andrzejowi Jagodzie;** Tancerzom: **Karolowi Ciszewi, Karolinie Wojtanowskiej, Arturowi Michałkowi, Gabrieli Hudyce, Aleksandrze Ogieli, Grzegorzowi Wronie;** Zespołowi „Pokolenia” w składzie: **Ewa Stanisławczyk, Alicja Stanisławczyk, Andrzej Stanisławczyk, Józef Rapała** za uświetnienie swoimi występami jubileuszu Towarzystwa.

Którzy odeszli...

Agnieszka Kowalik (20 IV 1938 – 3 VII 2012)

Odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku śp. Agnieszkę Kowalik, która „odeszła w nieobecność”. Postać to nietuzinkowa, artystka o bogatej osobowości, znana w naszym środowisku z różnorodnych form działania, zwłaszcza w dziedzinie krzewienia kultury muzycznej, co było Jej życiową pasją. Rodowita tuchowianka. Po ukończeniu studiów na Wydziale Wokalnym Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie wróciła do swojej małej ojczyzny, aby tu już pozostać i dzielić się swym talentem z innymi. Uważała, że ma taki obowiązek, ponieważ Bóg Ją tym talentem obdarzył. Tej misji pozostała wierna, stanowiła ona treść Jej życia. W ciągu prawie pięćdziesięcioletniej zawodowej działalności osiągnęła wiele.

Powiada poeta:

*Po ziemi chodząc zwyczajnie,
Przecież swój ślad poznać.
Godzina goni godzinę
Krokami jak śmierć wielkimi,
Krokami wielkimi jak życie.*

Gdzie i jakie ślady „poznała” śp. Agnieszka? Na pewno w Zespole Szkół Zawodowych, gdzie przez 20 lat była kierowniczką szkolnej świetlicy. Rozumiała, że w szkole zawodowej świetlica ma do spełnienia szczególną rolę: przeciwdziałać jednostronnemu wypaczaniu zawodowemu poprzez kontakt z kulturą wysoką, aby wyrobić nawyk korzystania z niej. Stąd te wyjazdy do teatru, opery, operetki, filharmonii, organizowanie koncertów, teatrzyków poezji, wystaw, tworzenie szkolnych zespołów artystycznych. Mimo że zajęcia świetlicowe nie były obowiązkowe, zawsze miały powodzenie i cieszyły się dużą frekwencją. Tutaj zostawiła także ślad w osobowościach swoich wychowanków. Przeszła tu całą typową dla nauczycieli drogę: od nauczyciela kontraktowego aż do dyplomowanego i uzyskania tytułu profesora szkoły średniej. Wiele śladów w tej także dziedzinie pozostawiła w Liceum Ogólnokształcącym, gdzie pracowała przez następne kilka lat; m.in. była współautorką i realizatorką programu obchodów jubi-

leuszowych 40-lecia tej szkoły. Ślady jej działalności odnajdziemy także w Miejskiej Radzie Narodowej; była bowiem radną przez jedną kadencję. A potem był Dom Kultury w Tuchowie, gdzie pełniła funkcję zastępcy dyrektora. Tu także pozostawiła swoje ślady. Była jednym z członków założycieli Towarzystwa Miłośników Tuchowa, a także twórczynią i przez 20 lat dyrektorem Społecznego Ogniska Muzycznego, któremu poświęciła się bez reszty. Było to jej ukochane dziecko, tu realizowała swoje powołanie: odkrywać u dzieci talenty muzyczne i rozwijać je, przybliżyć dzieciom, które – być może nigdy nie miałyby takich szans - radość muzykowania. Wykonywała tę misję z dużym zaangażowaniem, profesjonalnie, nie licząc się z własnym czasem. Z dumą podkreślała, że niektórzy uczniowie SOM-u ukończyli szkoły muzyczne, nawet wyższe. To Ona stworzyła imprezę muzyczną o randze małopolskiej – Konkurs Pianistyczny im. I.J. Paderewskiego dla Uczniów Społecznych Ognisk Muzycznych – zawsze perfekcyjnie przez Nią przygotowany, jako że nie znosiła bylejakości. W tym roku odbył się jubileuszowy – XV; szkoda że ostatni przez Nią zorganizowany. Tylko Ona i Jej bliscy wiedzą, ile Ją to kosztowało przy pogarszającym się coraz bardziej stanie zdrowia. Marzyła o powstaniu w naszym mieście szkoły muzycznej, a jednocześnie rozumiała, że starania o jej powstanie przekraczają już Jej siły fizyczne, a pogarszający się stan swojego zdrowia skrzętnie ukrywała. Marzenia przykrawała do realiów: w tym roku – jak podkreślała – spełniły się dwa: jubileusz 20-lecia Społecznego Ogniska Muzycznego i 15-lecie Małopolskiego Konkursu Pianistycznego. Gdyby kiedyś szkoła muzyczna powstała, należałoby rozważyć, czy nie powinna nosić Jej imienia. Swój ślad zaznaczyła też w „Tuchowskich Wieściach”, gdzie pisywała artykuły na tematy kulturalne. Ślady pozostawiła też w Sekcji Emerytów i Rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego, której przewodniczącą była przez dwie kadencje. Także w Kielanowicach, gdzie mieszkała, znaleźć można Jej ślady w postaci arty-



stycznej oprawy lokalnych imprez. A była przecież małżonką, matką i babcią. Przeżeni w swoich ocenach Jej pracy podkreślali wysoki poziom merytoryczny i metodyczny, sumiennosc, rzetelne wykonywanie obowiązków, umiejętnosc perspektywicznego patrzenia, pomysłowosc. Wśród nagród, którymi Ją wyróżniano, są nagrody specjalne dyrektorów, nagroda ministra oświaty, Złoty Krzyż Zasługi, Odznaka Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej i nasze, tuchowskie honorowe wyróżnienie – statuetka Melaniasza w pierwszej edycji za – jak to określiła kapituła – *działalność edukacyjną i wychowawczą oraz krzewienie kultury muzycznej wśród młodego pokolenia*. Jeden z Jej przełożonych napisał w karcie oceny lakonicznie: „prawy człowiek”. Tylko tyle czy aż tyle?

I oto księga Jej życia została zamknięta. Odprowadziliśmy Ją tam, skąd dalej odprowadzać niepodobna. Dalej towarzyszyć Jej będziemy pamięcią. Jak mówi poetka: *Umarłych wieczność póty trwa, póki pamięć się im płaci*. Za co będziemy Jej płacić pamięcią? Za to, że była, za to, że była, jaka była, za ślady, które pozostawiła, czyniąc dobro.

Jest taki wiersz Czesława Miłosza o знаmiennym tytule: „Ocalenie”. Pamiętam, jak w trakcie organizacji jakiegoś wieczorku poetyckiego spieraliśmy się o jego interpretację. Przez myśl mi wtedy nie przeszło, że wypadnie mi go cytować w takiej okoliczności. Miłosz pisze: *Nam tutaj jedno tylko dano: pragnąć, czynić i minąć*. Agnieszko! Pragnęłaś wiele, czyniłaś wiele, minęłaś, ale ocali Cię to, że „przez życie idąc zwyczajnie” poznałaś swoje ślady dobrem. Żegnaj!

Józef Kozioł

Pożegnanie od Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja”

Droga śp. Pani Agnieszko!

Pragniemy wyrazić z serca płynącą wdzięczność za wszelkie dobro czynione dla naszego Stowarzyszenia „Nadzieja”. Pani Agnieszko pamiętamy czas Twojej aktywnej pracy społecznej na różnych płaszczyznach. Jako osoby reprezentujące stowarzyszenie doświadczaliśmy wiele serca dla dzieci niepełnosprawnych - podopiecznych stowarzyszenia. Pamiętamy liczne gesty dobroci, Pani serdeczny uśmiech, oddanie się bliźniemu potrzebującemu pomocy. Była Pani współorganizatorką akcji charytatywnych, autorką wielu godnych pamięci pomysłów. Dostrzegała Pani nasze problemy także wtedy, gdy stan zdrowia nie pozwalał już na czynną aktywność. Łączność tę odczuwaliśmy poprzez dobre słowo, zrozumienie.

Dziś trudno uwierzyć, że nastał smutny czas rozstania.

Dziękujemy Bogu za dar spotkania Pani, na naszej drodze życia.

Pani Agnieszko, żegnając się dzisiaj z Tobą, obiecujemy naszą pamięć modlitewną. Wyrażamy nasze serdeczne współczucie Rodzinie. „Dobry Jezu a nasz Panie, daj Jej wieczne spoczywanie”.

W imieniu Stowarzyszenia „Nadzieja” – prezes Marian Gut

Mgr Kazimierz Majchrowicz (1926-2012)

W piękne środowe popołudnie (6 VI 2012 r.) najbliższa rodzina, przyjaciele, uczniowie oraz sąsiedzi pożegnali na tuchowskim cmentarzu prof. mgr. Kazimierza Majchrowicza, który przez 30 lat był nauczycielem języka polskiego w tuchowskim liceum. Zmarłego profesora żegnali również obecnie pracujący w liceum profesorowie wraz z dyrektorem i uczniowie z pocztą sztandarowym.

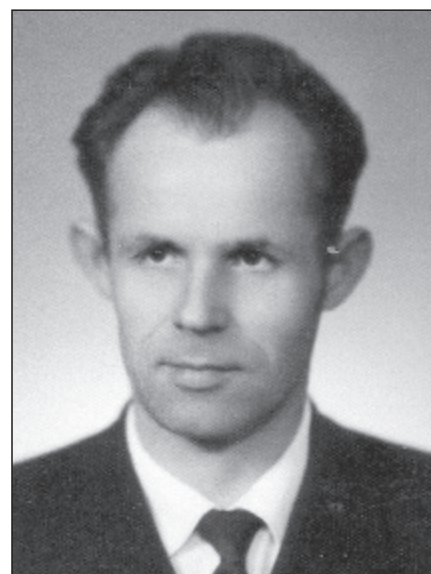
Mszę św. pogrzebową celebrowali uczniowie profesora: ks. Józef Mróz, proboszcz z Borowej, redemptorysta z klasztoru o. Kazimierz Przybyłowicz i ks. dr Grzegorz Zimoń, kapelan księdza biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża, który przewodniczył modlitwom ostatniego pożegnania w kaplicy i na cmentarzu.

Szczęśliwy jest młody człowiek, jeśli na drodze swego życia spotka dobrych rodziców i nauczycieli, którzy nie tylko przekażą mu wiedzę, ale z miłością i roztropnością będą kształtować jego charakter. Uczniowie tuchowskiego liceum mieli to szczęście mieć takich wspaniałych profesorów, którzy, przekazując wiedzę, uczyli odpowiedzialności za swoje życie, kształtowali miłość do Boga i Ojczyzny. Do takich wychowawców należał prof. Kazimierz Majchrowicz, który chciał przekazać wiedzę o tym, co jest najważniejsze dla każdego Polaka, jak miłować Ojczyznę, dla niej pracować, cierpieć i w jej obronie oddawać życie, jeśli zajdzie taka potrzeba, posługując się dziełami wieszczów narodowych. Historia jego życia wygląda następująco:

Śp. Kazimierz Majchrowicz urodził się 1 marca 1926 r. w Ciężkowicach, jako syn Kazimierza i Anny z domu Duda. Miał czterech braci i jedną siostrę. Ojciec w okresie międzywojennym był naczelnikiem poczty w Ciężkowicach. Przed wojną już przeszedł na emeryturę. Matka zajmowała się domem i wychowaniem sześciorga dzieci.

W 1939 r. Kazimierz skończył I klasę gimnazjum w Tarnowie. Podczas okupacji pomagał rodzicom w gospodarstwie, pracował w polu. Przez Niemców wzywany był 2 razy na wyjazd na przymusowe roboty do Niemiec. Stawia się dwa razy, raz za siebie, drugi raz za brata bliźniaka Józefa, późniejszego księdza. Zwalniany był ze względu na choroby, otrzymał urlop na wyleczenie. W tym czasie zapisał się do szkoły handlowej w Tarnowie, która reklamowała od wywózki do Niemiec. W 1944 r. pracował na kolei w Tarnowie. Przepuszczał pociągi z transportem rannych niemieckich żołnierzy jadących z frontu do szpitali. Praca ta była bardzo niebezpieczna.

W 1946 r. zdał egzamin dojrzałości według programu wydziału humanistycznego w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Ciężkowicach. Podjął studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie na Wydziale Humanistycznym. W 1949 r. ukończył WSP i otrzymał dyplom uprawniający do nauczania języka polskiego i prowadzenia teatrów szkolnych i świetlic w szkołach ogólnokształcących stopnia podstawowego i licealnego oraz w zakładach kształce-



nia nauczycieli. Równocześnie studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, której nie ukończył. Był stypendystą WSP, więc musiał podjąć pracę. W tym samym roku nakazem pracy skierowano go do Kozienic w woj. kieleckim. Dostał angaż w Liceum Pedagogicznym w Kozienicach w charakterze nauczyciela języka polskiego i rysunków oraz wychowawcy w męskim internacie przy liceum. W 1956 r. został przeniesiony na własną prośbę do województwa krakowskiego do Liceum Ogólnokształcącego w Tuchowie. Otrzymał etat języka polskiego. Przygotowywał też młodzież do konkursów recytatorskich, w których odnosiła sukcesy. W 1986 r. przeszedł na emeryturę. Interesował się filatelistyką, lubił majsterkować. Był pracowity, dokładny, spokojny, zrównoważony, dobry mąż, ojciec, patriota i katolik. Za 30-letnią nienaganną pracę w zawodzie nauczycielskim otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

Za trud pracy, umiłowanie młodzieży, podziękował zmarłemu profesorowi obec-

ny dyrektor liceum, a zebrani uczniowie i przyjaciele rozsiani po całym świecie zachowują w sercu pamięć modlitewną i wdzięczność za niezapomniane wykłady z literatury polskiej i życzliwość.

Zmarły był dobrym mężem i niezapomnianym ojcem dla swoich dzieci. Zakończę to wspomnienie modlitwą, którą Kościół modli się, żegnając dobrego ojca: „Wszchemogący wieczny Boże, od Ciebie

pochodzi wszelkie ojcostwo, zmiłuj się nad zmarłym Kazimierzem, który jako dobry ojciec troszczył się o swoją rodzinę, nagródź jego miłość i wierność Twoim pokojem, a osieroconą rodzinę otocz swoją opieką”.

ks. Józef Mróz

Wspaniały odzew młodzieży – wyjątkowy zbiór

My, Kazimierz, z Bożej łaski król polskich poddanych naszych, w mieście Tuchowie i okolicy mieszkających, odwiedzić postanowiliśmy.

Życzeniem naszym było, aby przybyć w te strony pierwszego dnia miesiąca czerwca, zwanego też Dniem Działy Niedorosłej. Zważywszy jednak na niewygodę i niebezpieczeństwo gościńców naszych, przybywamy, pobłądziwszy, spóźnieni nieco.

Do orszaku naszego przyłączyła się sowa, Tuchówką zwana. Ptak ów, z mądrości wielkiej słynący, doprowadził nas w to miejsce, do którego gromadnie przybywają poddani nasi, gdy im zdrowie szwankuje. A że medyków niedostatek w państwie naszym, przeto godzinami, nudząc się, na stosowną poradę czekać muszą.

Kiedy zatem poddani nasi z chorą działą swą do was przybędą, niechaj te księgi umilą im czas oczekiwania. Przyjmijcie je, wyłóżcie w miejscu widocznym, aby dziecięce oko cieszyły.

Powyższy „edykt” został odczytany w trzech tuchowskich przychodniach oraz w ośrodkach zdrowia w Jodłowie i Siedliskach, gdy młodzież z Gimnazjum Publicznego w Tuchowie przekazywała dwuczęściowy album, prezentujący charakterystyczne miejsca wszystkich miejscowości naszej gminy oraz wybrane zdarzenia, które miały miejsce w 2011 roku w samym Tuchowie. Album powstał jako wyraz podziękowania uzdolnionej plastycznie młodzieży za wspaniały odzew na prośbę



o wykonanie ilustracji do książki. Ponieważ tylko część z nich może być wykorzystana w „Wędrówkach z Tuchówką”, album prezentuje również te rysunki, które nie znalazły się w książce.

Album powstał dzięki społecznemu zaangażowaniu uczennic **Aleksandry Uchwat, Danuty Buzowskiej, Natalii Rogal, Natalii Kościuszko i Joanny Skrzyniarz**. Opiekę pedagogiczną sprawowali: **pani Renata Szeląg** oraz **pan Stanisław Maniak**. Dzięki wsparciu Urzędu Miasta album zyskał ostateczną formę.

Dziękuję wszystkim, którzy bezinteresownie pracowali przy powstawaniu tegoż albumu.

Elżbieta Moździerz

„Poznałem swoje predyspozycje i na ich rozwijanie postawiłem.”

JERZY ROJKOWSKI – ARTYSTA

Estetyka graffiti skonwencjonalizowała się ostatecznie. Zamawiają je miasta, duże firmy, reklamodawcy. Czy Pańska twórczość, która jest już bardzo odległa od „kibolskiego” graffiti, nadal należy uznawać za street art – niezależny głos ulicy, ruch alternatywny? To już nie jest bezprawna ingerencja w przestrzeń publiczną. Może powinna powstać nowa nazwa?

Moje malarstwo ściennie na zamówienie ma pewne elementy stylistyki graffiti i street artu, ale nie może być tak nazywane. To, że coś jest namalowane sprayem na murze, nie jest jednoznaczne z tym, że jest to graffiti czy street

art. Narzędzie, za pomocą którego coś powstało, nie determinuje nazwy ani nie klasyfikuje powstałej pracy do konkretnej kategorii. Jeśli to samo malowałbym pędzlem, czy byłby to obraz? Mnie niespecjalnie interesuje, jak ktoś nazwie to, co robię – jeden użyje określenia mural, drugi nazwie to street artem, jeszcze ktoś inny graffiti, a to przecież niczego nie zmienia w odbiorze pracy. Ludzie, nawet w obrębie środowiska, często przerzucają się argumentami typu: wy jesteście graffitiarze, bo robicie to a to, a wy jesteście street artowcy. Ja na to nie zwracam uwagi, roztrząsanie nazw, szufladkowanie nie ma sensu i prowadzi tylko do niepotrzebnych

konfliktów między ludźmi. Jedyne do negocjacji i przy staraniu się o pozwolenia określona nazwa, ułatwiająca komunikację, jest potrzebna.

Miasta tworzą enklawy wysokiej sztuki. Czy na tzw. prowincji można tak tworzyć, aby uciec od łatwych emocji, schlebających mniej artystycznie wyrobionemu odbiorcy, którego estetyka może się rozmiąć z estetyką twórcy?

To jest bardzo trudny temat. Moim zdaniem kształtowanie poczucia estetyki w tym momencie jest mocno sparaliżowane. Kultura wysoka nie tylko w małych miejscowościach jest trudno dostępna. Ludzie najczęściej nie mają nawet szansy dowiedzenia się o niej.

Media publiczne, które z założenia mają kształtować estetyczno-kulturalną wiedzę i wyczuć, jeśli w ogóle je propagują, to najczęściej w nocnych porach lub na kanałach, które nie są powszechnie dostępne. Młodzi ludzie zwykle nie chłoną sztuki, dopiero z czasem, przy odrobinie szczęścia, na nią trafiają, odkrywają i zaczynają się interesować we własnym zakresie. Artysta zwykle jest źle postrzegany społecznie: nieodpowiedzialny, niechlujny, niesłowny, nie można na nim polegać itd. Więc automatycznie to, co on tworzy, nie jest przez ludzi szanowane; do tego jeśli posługuje się sprayem, to dochodzi następna masa innych bardzo negatywnych epitetów. Oczywiście, że w małych miejscowościach można tworzyć dobrą sztukę. Tutaj też trzeba ludziom pokazać, że graffiti może być ambitne. Będą się dziwić, że coś takiego można sprayami malować, sądzić, że to fototapeta.

Niektórzy profesorowie w akademiach mówią, że czas studiów trzeba wykorzystać na eksperymenty, ale potem realne życie zweryfikuje wizję artysty. Czy będąc 5 lat po studiach, ma pan ciągle możliwość i przyjemność eksperymentowania, zwłaszcza jeśli chodzi o duże projekty?

Ja się szybko określiłem, w którym kierunku chcę iść, została tylko kwestia rozwijania tych umiejętności. Przy każdym z projektów można eksperymentować, ale amplituda tych eksperymentów powinna mieścić się w granicach zdrowego rozsądku. Dopóki projekt jest wypadkową tego, czego chce klient i tego, czego ja chcę, to wszystko jest w porządku. Jeśli moja rola ma się sprowadzać jedynie do bycia narzędziem, które ma odmalować to, co ktoś chce, wtedy mogę się zgodzić lub nie. Zdarza się, że odmawiam, gdyż nie mogę się podpisać pod czymś, co prezentuje zbyt niski poziom. Nawet jeśli sam tego nie opublikuję, to inną drogą wyjdzie to na wierzch i mnie zostanie przypisane.

Mówi się, że sztuka to rodzaj nieuchwytnego napięcia między twórcą a dziełem. Na przykład nasz tuchowski rzeźbiarz przyznał, że niemożność przeniesienia wizji na dzieło nie daje mu spokoju, ale gdy czuje, że mu wychodzi, to aż mrowienie w palcach odczuwa. Czy w tym tuchowskim przypadku ma Pan odczucie tworzenia dzieła sztuki, czy tylko estetycznego zamówienia?

Czas pokaże – skończona praca sama da odpowiedź, poza tym, trudno w piątym dniu malowania mówić co będzie w finale pracy. Pewne jest to, że dzieło sztuki nie powstanie, gdy jest celem samo w sobie. Nikt do tej pory, począwszy od greckich filozofów, nie zdefiniował jednoznacznie, czym jest sztuka. Żeby powstało dzieło sztuki, powinno zawierać równie niedefiniowalne piękno. Z rzeczy pewnych na pewno nie zaszkodzi tu dobre rzemiosło i na pewno bywa składową, ale ono też może sprowadzić na złą drogę – kiczu... Ukończyłem projektowanie graficzne i jako projektant jestem w stanie namalować prawie wszystko w dowolnej stylistyce. Z każdej pracy mogę być równie zadowolony, jeśli spełni swoją funkcję. Mam oczywiście swoje ulubione konwencje: malarstwo iluzjonistyczne i fotorealizm. Jednak to nie zawsze może być proponowane, gdyż nie spełnia funkcji. Nie zawsze jest odpowiednie miejsce, by zasugerować np. namalowanie iluzjonistycznego okna. Dużo czynników musi się zejść, aby móc konkretny projekt zrealizować. Wszystko trzeba przeanalizować, zanim się podejrze do ściany. W tuchowskiej pracy założona jest widoczna z daleka kompozycja kolorystyczna, nawiązująca do barw miasta, natomiast z bliska będą

widoczne postacie sportowców. Na tym właśnie polega projektowanie – ma być spełniona określona funkcja, która jest poparta atrakcyjną formą. W naszym przypadku: funkcja – dekoracja muru przy hali sportowej w Tuchowie; forma wynikająca z funkcji – kolorystyka nawiązująca do barw miasta, postacie zawodników reprezentujących dyscypliny uprawiane w Tuchowie. Nie ma tu raczej miejsca na tworzenie sztuki dla sztuki. [...]

Czy zgodzi się Pan ze zdaniem jednego z profesorów, który dostrzega podobieństwo między plakatami a graffiti? Oprócz zapełniania pustych przestrzeni one zawsze są interpretacją. Są klarowne, oddają istotę rzeczy. Są wręcz – tu cytuję – jak prostytutka na ulicy – muszą przyciągać uwagę.

Znam wiele prac typowo street artowych, zwłaszcza tych robionych szybko, czyli szablonem, które są zaangażowane społecznie. Ten, kto to maluje, ma coś do powiedzenia – komentuje rzeczywistość, sytuację, wydarzenia i zmusza widza do myślenia. Na festiwalach graffiti, kiedy nie robiłem rzeczy na zamówienie, wykonałem kilka prac, które były wyrażeniem mojego zdania. Na przykład „Umierająca kultura”: tancerka w pozycji umierającego łabędzia symbolizuje to, że gdzieś ta kultura jeszcze jest, ale na bardzo dalekim planie, bliskim ostatniemu, bez odbiorcy. Plakatowy sposób myślenia jest mi bliski – skończyłem projektowanie graficzne, więc robiłem liczne tego typu prace. Bardzo cenię tę dziedzinę za operowanie syntezą, z określonym i mocnym przekazem.

Murale, choć podlegają osądowi zarówno profesjonalnych krytyków, jak też tych z ulicy, nie mają możliwości weryfikacji przez rynek dzieł sztuki, jakim są galerie, aukcje. Nadal obrazy tradycyjnie malowane uważane są za artystyczny konkret. Obraz to kapitał. Jeśli się go uchroni przed zniszczeniem, może przetrwać wieki. Czy z tych względów tworzy Pan również tradycyjne, fotorealistyczne obrazy oraz grafiki?

Tworzenie obrazów bywa odległe od tworzenia murali/dekoracji komercyjnych. Murale to są często prace na zamówienie, gdzie trzeba godzić własną wizję z życzeniem klienta oraz funkcją projektu. Przy obrazach warto zachować artystyczną konsekwencję. W przypadku obu tych dziedzin występują zupełnie inne sytuacje, przeznaczenia, odbiorcy, raczej trudno to równoważyć. W malarstwie bardzo lubię temat tancerek, ale przecież nie mogę proponować ich malowania przy każdym zamówieniu. W swoim mieszkaniu jestem minimalistą, mam puste ściany. Mam tam swoją pracownię, w której maluję tradycyjnie. Spraye to trucizna, nie można ich używać w domu, wymagają do pracy maski i osobnego pomieszczenia z dobrą wentylacją. Nie posiadam w domu cudzych obrazów. Nie kupiłbym też za wielkie pieniądze obrazu, na którym są „dwie kreski i kółko”. Jeśli już miałbym coś kupić, musiałoby być to takie dzieło, jakiego sam nie potrafię wykonać, a zajmując się też kopiami obrazów, stwierdzam, że jest takich stosunkowo niewiele. Jestem branżowcem, więc inaczej podchodzę do malarstwa i gdy widzę dobry obraz, to pierwsze pojawia się techniczne pytanie „jak to jest zrobione?”. Co twórca zrobił, że wyszło mu tak, a nie inaczej? Czy ja potrafiłbym tak namalować, a jeśli nie, to co zrobić, żeby to zmienić? Obecnie przygotowuję wystawę realistycznych obrazów.



Powiedział Pan, że używanie szablonu byłoby hańbą dla każdego graffitiarza...

Może nie hańbą, kiedyś było to raczej w potocznym sensie powiedziane. Chodzi o to, że to, co jest wykonane z ręki, jest dowodem wyższych umiejętności warsztatowych. Spray i malowanie z ręki to jest technika, w której nie ma kontaktu narzędzia z malowaną powierzchnią. Oczywiście, że w pracy można, a czasem trzeba, używać szablonu (np. znaki graficzne firm). W tuchowskim muralu jest też część rzeczy wykonana od taśmy czy cyrkla, bo nie ma większego sensu odręczne malowanie piłki, która ma 2 metry średnicy.

Liczy Pan, że Pańskie murale przetrwają lata, będą szanowane, konserwowane, cennie jak freski?

Nie sądzę, mam realistyczne podejście do tego co robię. Musiałbym osiągnąć pozycję, jaką ma np. Wilhelm Sasnal, wtedy prawdopodobnie moje prace byłyby konserwowane i mógłbym pracować raz na kilka lat. Trwałość muralu zależy od muru, jego jakości, warunków atmosferycznych. W Tuchowie jest bardzo solidna ściana w świetnym stanie, myślę, że około 15 - 20 lat ten mural powinien spokojnie wytrzymać. Ale nie mogę dać gwarancji, że się tyle utrzyma. Miło by mi było, gdybym go za 20 lat zobaczył, chcę, żeby się nim ludzie cieszyli.

Po namalowaniu w Krakowie muralu uśmiecniętego papieża Jana Pawła II, młodzi ludzie polubili tamto miejsce. Wtedy wyraził się Pan, że pozytywne emocje należy pielęgnować. Dziękując za rozmowę, chcę wyrazić nadzieję, że dzięki Pańskiemu dziełu tuchowianie również polubią miejsce przy muralu i też będą działać same pozytywne emocje. Dziękuję.

Wielkie podziękowania dla wszystkich osób, które przyczyniły się do powstania tego muralu oraz za wszelką pomoc organizacyjno-logistyczną podczas pracy.

PS. Mój Ojciec pochodził z Tuchowa!

Jerzy Rojkowski

Z Jerzym Rojowskim, twórcą artystycznego muralu przy hali sportowej w Tuchowie rozmawiała Elżbieta Moździerz.
Tuchów, 15 czerwca 2012 r.

Jerzy Rojkowski – absolwent ASP w Krakowie (Wydział Form Przemysłowych – projektowanie graficzne). Odbił stypendium w Lahti (Finlandia). Jest wziętym artystą wykonującym artystyczne murale. Zasłynął z wykonania w Krakowie muralu „Silva Rerum” – jednego z największych na świecie. Ma liczne zamówienia z miast i instytucji. Uprawia też realistyczny rysunek oraz malarstwo akrylowe i olejne. Jego tuchowskim dziełem jest mural o dł. 68m i powierzchni niemal 200m kw. Do pracy wystarczą mu farby, 3 rodzaje końcówek do sprayów, maska i ... 14 lat doświadczenia.

Fot. Wiktor Chrzanowski

Z WORA PROWOKATORA

Nieznośna lekkość sądenia



Rację będą mieć ci, którzy, przeczytawszy powyższy tytuł, stwierdzą: to jest z czegoś zerżnięte. Bo jest. Z Milana Kundery. Przecież przyszło nam żyć w epoce, w której ściąganie nie jest cnotą. Zrzynają wszyscy

– od przedszkolaka po rektora uniwersytetu. To niby dlaczego Prowokator ma być gorszy? Dziś na pierwszym miejscu jest chodzenie na skrót – nie narobić się, a swoje mieć. A ten tytuł tak całkiem zerżnięty

nie jest, bo Kunderze chodziło o byt w ogóle, a tu się wybiera tylko jeden aspekt ludzkiej działalności, za to ulubiony, i to jak! – sądenie. Ryzykowne to zajęcie. Księga powiada: „nie sądzcie...”, a zwłaszcza „nie dajcie fałszywego świadectwa przeciw bliźnim swoim”. Tymczasem jest to zajęcie, któremu większość ludzi oddaje się ze szczególnym upodobaniem. Dawniej okazało do osądzania bliźnich były imieniny u cioci; dziś to bez znaczenia ze względu na nikły zasięg. Dziś, jak chcesz komuś dowalić, to posłużysz się Internetem. Jeden wpis i już cały świat wie, że – dajmy na to – taki to i taki nauczyciel to głupek, a taka to i taka laska to zdzira. I co ci kto robi, przecież nie będziesz taki głupi, żeby się pod tym podpisać. Chyba że ruszysz kogoś z samej wierchuszki, jak ten co z prezydenta zrobił tarczę strzelniczą. A wierchuszka... no, tu się dopiero dzieje! Włączysz telewizor i już smród z tego, co się leje z ekranu: ten polityk ma wszystkich faszystów pod sobą, Hitler przy nim to neptek, ten się gorliwie wystugiwał NKWD i UB razem wziętych, a ten to „Jewrej jest parchaty”, ten z kolei to człowiek zбочony, a tamten umoczony w aferach, innego zaś trza koniecznie do psychiatry. I płasa nieznośnie lekko ten korowód łajdaków, złodziejów, przestępców, matolów, agentów, durniów, idiotów, świni, bydląt. A zamyka go chamstwo, które dzieli się na zwyczajne i „nieprawdopodobne”. No wypisz wymaluj jak w „Błędym kole” Malczewskiego, tyle, że tu ono jest raczej obłędne. A jeśli to jest tylko tzw. rzeczywistość wirtualna, czyli po góralsku g...no prowda? No to co? Pamiętacie

może taką bajeczkę Trembeckiego o wilku i baranku. Ten pierwszy, mając chęć na baraninę, aby mieć choć cień powodu do jej schrupania, palnął: „I tak rok-eś mnie zelżył paskudnymi słowy”. Na co baranek, pewny, że ten zarzut bez trudu obali, odpowiada: „Cysiam jeszcze i na tom poprzysiąc gotowy, że mnie roku przeszłego nie było na świecie”. Jak myślicie, przekonał wilka? Tu działa zasada, którą jeszcze w starożytnym Rzymie, sformułował jakiś niebywały znawca (a swoją drogą – sukusyn) tego proceduru, a rozpowszechnił Beaumarchais: Audacter calumniare, semper aliquid haeret”. Kogo interesuje filologiczny przekład, niech się sam potrudzi. W wolnym przekładzie to leci tak: różnij w niego łajnem, nawet jak się otrzepie, to i tak coś zostanie, choćby smród. I o to chodzi. Za niektórymi ten smród wlecze się od dawna, no bo tak: czy on ukradł zegarek, czy jemu ukradli – nieważne, jest przecie w kradzież umoczony. Znany polski pisarz – Stanisław Lem – nie miał szczególnej estymy do tak zwanej ludzkości. Gdy mu zademonstrowano Internet,

stwierdził: wiedziałem, że wśród ludzi jest wielu idiotów, ale nie miałem pojęcia, że aż tylu. Komentarze pod różnego rodzaju komunikatami, także o poważnej treści, roją się od inwektyw, owych dałnów, wieśniaków, młotów, dekli, nieuków i innych tego typu uroczych stworzeń, a same komentarze mają się do meritum jak pięść do nosa. Podobnie jak w pyskówce dwu przekupek o miejsce na rynku, w której najbardziej rzeczowym argumentem wydaje się być ten: a ty coś robiła za młodu? Na poziom językowy tychże komentarzy spuścmy zasłonę miłosierdzia, choć nie wiem, czy warto. Bardzo lubimy przypinać komuś łutki, co obrazowo określił Gombrowicz jako „robiecie gęby”: paf! – dureń, paf! – złodziej, paf! – świnią, paf!, paf!, paf! Dyskusja naszych rodaków najczęściej polega nie na wymianie argumentów, lecz chęci dowalenia przeciwnikowi za wszelką cenę. Często kogoś o coś się posądza, nie mając żadnych dowodów: to ten a ten rozprął szybę. A kto widział? Nikt, ale kótóży to zrobił? No, taki argument jest nie do odparcia!

To, o czym wyżej, nie dzieje się tylko gdzieś tam, w Polsce. U nas też. Rzućmy kilkoma przykładami. W Tuchowie nic się nie dzieje... Wprawdzie rewolucji u nas nie ma i nawet się na nią nie zanosz, ale żeby tak nic? Władza nie dba o porządek. Porządku wprawdzie nie ma najlepszego, ale czy to władza bałagani? W urzędach nic się nie da załatwić. Ee, przecie niektórym coś tam się udaje. Te kateryczne niby sądy czyż nie są przykładem typowego mielenia ozorem?

Ostatnio w Tuchowie modna jest zabawa polegająca na obrzucaniu jajkami ludzi z jadącego samochodu. Dla strzelców pewnie to wyjątkowa uciecha, dla trafionych jakby mniej. No cóż, nie po raz pierwszy dochodzą tu do głosu KRETYNI. Czy ci kretyni pojawili się tu z powodu nieznośnej lekkości sądenia? Nie. To nie jest chęć dowalenia, to jest w tym wypadku – niestety –DIAGNOZA.

Prowokator

Na pierwszej stronie: Widok prawobrzeżnej części Tuchowa od strony Garbku.

Fot. o. A. Kowalski

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Tuchowa

nr konta: PKO BP SA I o/Tuchów
06 1020 4955 0000 77 02 00 6792 25

Redagują czytelnicy

oraz zespół redakcyjny:

Grzegorz Stanisławczyk

- redaktor naczelny,

Stanisława Burza, Zdzisława Krzemińska,

o. Stanisław Gruska, Aleksander Kowalik,

Michał Wojtkiewicz, Tomasz Wantuch

Autorzy fotografii:

Jerzy Bergander, Wiktor Chrzanowski,

Ryszard Flądrow, Krzysztof Jasiński,

Janusz Kowalski, Maciek Maziarka,

Grzegorz Stanisławczyk

Opracowanie graficzne:

Bronisław Kapalka Ryszard Flądrow

Adiustacja i korekta: Józef Koziół

Skład: Małgorzata Wójcik

Druk:

Mała Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie

Nakład: 350 + 50 egzemplarzy

Adres redakcji: 33-170 Tuchów, ul. Chopina 10

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji publikowanych tekstów oraz korespondencji, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów i nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie wyrażone na łamach „Tuchowskich Wieści” są poglądami autorów. Wszelkie przedruki bez zgody redakcji zabronione.

FOTOKRONIKA

JUBILEUSZ XX-LECIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW TUCHOWA ORAZ XXII-LECIA „TUCHOWSKICH WIEŚCI”

